# ŚWIAT KOBIECY.

№ 20 - ROK 1926 - CENA 2 ZŁ.

TP

LIT. ART. W. GŁÓWCZEWSKI, WARSZAWA

# WARUNKI PRENUMERATY

**Prenumerata wraz z przesyłką kosztuje w Administracji (Lwów, Chorążczyzna, 27) miesięcznie zł 3'80, kwartalnie zł 10'50, półrocznie zł 18'—. Numer pojedyńczy 2 zł.** — Kwotę prosimy nadesłać wraz z zamówieniem blankietem PKO (Konto nr 140.810, Księgarnia Polska), przekazem pocztowym lub w liście (można znaczkami). Można także prenumerować w księgarniach, biurach gazet i t. p. (cena przy odbieraniu poszczególnych zeszytów w księgarni i t. p. **miesięcznie zł 3'60, kwartalnie zł 10'—)** lub na poczcie **(cena miesięcznie zł 3'66, kwartalnie zł 10'17).**

# OPIS MODELI:

985 Kostjum z materjału kasha przybrany futrem i bortą.
986 Kostjum z angielskiej wełny w deseń lub paski z długim żakietem.
987 Kostjum z materjału kasha, spódniczka z kontrafałdem na przodzie, żakiet przybrany futrem.
988 Kostjum z czarnego sukienka, przybrany bortą i futrem.
989 Kostjum z materjału drapella, spódniczka fałdowana po bokach, żakiet przybrany futrem i haftem.
990 Płaszcz z materjału drapella, przybrany futrem i haftowanemi motywami.
991 Płaszcz z angielskiej wełny z futrzanym kołnierzem.
992 Płaszcz z materjału velours de Smyrne przybrany futrem i bortą.
993 Płaszcz z angielskiej wełny w deseń z kieszeniami i półpaskiem.
994 Płaszcz z materjału kasha przybrany futrem.
995 Płaszcz z rypsu przybrany błyszczącą bortą.
996 Płaszcz z gładkiego materjału przybrany futrzanemi plisami.
997 Płaszcz z angielskiej wełny w deseń przybrany opossumami.
998 Płaszcz z materjału kasha przybrany bortą i futrem.
999 Płaszcz z angielskiej wełny w deseń, kołnierz i manszety futrzane.
1000 Suknia wizytowa z jedwabiu fulgurante, staniczek na przodzie związany, plastron ze srebrnej lamy.
1001 Suknia wizytowa. Spódniczka z velours chiffon w kolorze szafirowym, jumper ze srebrnej lamy.
1002 Skromna suknia z wełny w deseń z białym kołnierzykiem i manszetami.
1003 Sukienka z granatowego aksamitu przybrana szarym jedwabiem.
1004 Sukienka z lekkiej wełny przybrana stebnem i krawatką.
1005 Sukienka z aksamitu przybrana białym sukienkiem.
1006 Sukienka kombinowana z jasnego materjału crepella i ciemnego jedwabiu.
1007 Sukienka z materjału kasha przybrana guzikami i sutaszem.
1008 Sukienka z wełny w drobną kratkę, przybranie z gładkiej ciemnej wełny.
1009 Sukienka z materjału kasha przybrana guzikami i ciemnemi wypustkami.
1010 Sukienka z materjału crêpella przybrana ciemnym aksamitem.
1011 Poranna suknia z lekkiego materjału podwatowana i przybrana ciemnym jedwabiem.
1012 Poranna suknia z wualu podszyta fularem w deseń, na boku motyw z jedwabnego sznura z chwastem.
1013 Poranna suknia z flaneli w deseń przybrana białą.
1014 Domowa suknia z wualu przybrana bortą.
1015 Pyjama z czarnego jedwabiu, przybranie i podszycie z białego jedwabiu.
1016 Suknia do żałoby z kasha przybrana krepą.
1017 Suknia do żałoby z kamgarnu przybrana krepą.
1018 Suknia do żałoby przybrana guzikami, haftowanym monogramem i krepą.
1019 Suknia do żałoby z materjału drapella, spódniczka plisowana.
1020 Kostjum do żałoby z velours de laine przybrany futrem.
1021 Sukienka na tańce z crêpe de Chine przybrana ciemną crêpe satin.
1022 Sukienka na tańce z jasnej crêpe satin, przybranie ciemniejsze.
1023 Sukienka na tańce z jedwabnej krepy przybrana motywami.
1024 Sukienka na tańce z tafty przybrana ciemnemi plisami.
1025 Sukienka na tańce z crêpe Georgette przybrana bortą z perełek.

# KROJE:

**Ceny krojów:** zwykłe miary od 1'20 do 2 zł. Miary osobiste od 2 do 5 zł. Wysyłka za zaliczką.

**Miary:** I. szczupła, II. normalna, III. tęższa, IV. tęga.

Kroje normalnej miary z „Świata Kobiecego“ dostarczamy odwrotnie, kroje miar osobistych — w terminie dwutygodniowym.

Zamówienia należy skierowywać do ADMINISTRACJI „ŚWIATA KOBIECEGO“, LWÓW, KSIĘGARNIA POLSKA. Detaliczna sprzedaż we Lwowie w Księgarni Polskiej, Akademicka 2 a.



# REKORD ŚWIAT KOBIECY

CZASOPISMO POŚWIĘCONE MODZIE I SPRAWOM KOBIECYM



MARLAND

ROK VI | 15 PAŹDZIERNIKA 1926 | NUMER 20

NA MARGINESIE MODY

# Z tajemnic praktycznej warszawianki

*Warszawa, w październiku*

PONOĆ mało jest miast, obfitujących w tak wielką ilość eleganckich kobiet, jak Warszawa. Tak przynajmniej twierdzą znawcy. A przecież ogromny procent tych właśnie „eleganckich warszawianek" pracuje ciężko, ma niewiele pieniędzy na stroje, musi oszczędzać, kombinować.

Łatwo jest być elegancką, gdy się ma pieniądze. Przychodzi sobie taka pani do ojca, męża, czy brata i powiada: „daj pieniędzy"... lub poprostu przynosi rachunki do płacenia. Ale być żoną oficera, urzędnika, pracownika handlowego, inżyniera (który nic nie buduje), nauczyciela, profesora lub poety — i być elegancką — to już trudna sprawa. A cóż dopiero, gdy ktoś chce się ubrać, chce pójść gdzie na zabawę, a jest urzędniczką, maszynistką, modystką, czy manikurzystką. Niema co liczyć na pomoc, trzeba główką pokręcić, pokombinować, po sklepach połazić, wyszukać coś taniego, coś praktycznego — i wyglądać, jak z igły.



Warszawianka jest praktyczna. Umie liczyć, umie szyć, prać, umie zwłaszcza kupować. Chcę zdradzić cośniecoś z jej tajemnic... niech się wszystkie panie uczą praktyczności, boć przecie nie każda może iść do Hersego, Myszkorowskiego czy Zmigrydera i ubrać się od stóp do głów.



Warszawa, jak każde wielkie miasto, ma różne dzielnice i różne ulice. Tanie i drogie. Nierzadko jakaś rzecz na Krakowskiem czy Mazowieckiej kosztuje trzykroć drożej, niż taka sama, kupiona naprzykład na Marszałkowskiej. Są może różnice w drobiazgach, w wykończeniu, jest „firma", ale na oko efekt jest taki sam, a budżet zostaje nienaruszony.

Eleganckie panie o zasobnej kasie są klientkami firm pierwszorzędnych. Eleganckie a niezamożne umieją korzystać z tych firm, jako z wyroczni. Nim pani coś kupi, nim zdecyduje się na wybór materjału, fasonu, przybrania, niezawodnie przestudjuje uważnie witryny sklepów Zmigrydera, Myszkorowskiego, Lucyny czy Hersego; obejrzy na ulicy, w teatrze, czy w modnej kawiarni toalety tych szczęśliwych, które nie mają tyle kłopotu z ubraniem... i z gotowym planem wyruszy na miasto po zakupy. Gdzie... to zależy od tego, poco.

Materjały wełniane szykowne warszawianki kupują przeważnie na Marszałkowskiej lub Nowym Świecie. Marszałkowska obfituje specjalnie w wielką ilość składów z manufakturą. Sklepy tańsze znajdują się bliżej placu Zbawiciela; koło ogrodu Saskiego, a raczej koło Hersego skupia się kilka magazynów pierwszorzędnych, a przez to droższych.

Ulice obuwia — to Nowy Świat, Chmielna, Świętokrzyska i Krucza. Nowy Świat jest drogi. Tam znajdują się pierwszorzę-

krawcowa ma zawsze w zapasie dużo żurnali, dużo pomysłów i tanio bierze za robotę. Pani długo myśli, wybiera, naradza się — a potem mówi znajomym, że kostjum robił pierwszorzędny krawiec.

Krawcowe są tańsze od krawców; ubranie robione przy tym systemie jest prawie tak tanie, jak gotowe, a ma lepszą robotę i więcej cech indywidualnych właścicielki. Praktyczna warszawianka o małym budżecie ogranicza jednak nawet i korzystanie z krawcowych i wszelkie przeróbki, oraz łatwiejsze suknie kombinuje sama.

Przy małych sumach, przeznaczonych na stroje, rzeczą nieocenioną jest farbowanie materjałów, umożliwiające wielokrotne ich przerabianie. Praktyczne panie unikają oddawania ubrań do farbiarni, zadowalając się farbowaniem w domu t. zw. „zimnemi farbami", co przy małym nakładzie kosztu, czasu i trudu daje świetny rezultat.

Ponieważ przyjemniej jest mieć trzy kapelusze, niż jeden — warszawianka, zamiast kupić kapelusz, często kupuje foremkę (za 2 zł) i albo daje ją obciągnąć do „swojej modystki", albo sama ją obciąga, co przy odrobinie smaku i staranności jest bardzo łatwe.

Pani, lubiąca jedwabną bieliznę, fabrykuje ją sama z podniszczonych sukienek z crêpe de Chine, a z resztek aksamitu, pozostałych od roboty kapeluszy, przygotowuje oryginalne aplikacje do sukien i kapeluszy.

Praktyczność, to dziedzina tak obszerna, że mówićby o niej można bez końca... że dziś ubieranie się „na raty" jest modne... więc i rad w sprawach ubierania się należy udzielać „na raty".

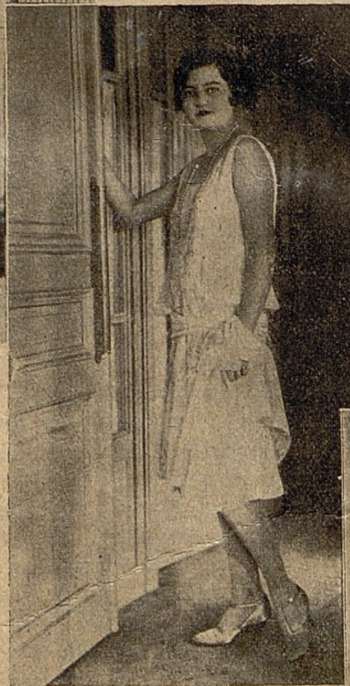
*Ir. Kalinowska*



Suknia popołudniowa koloru vert jade. Haft z perełek. Model firmy Bloch Bacri. Zdjęcie H. Manuel



Suknia wizytowa z crêpe Majunga w kolorze rubinowym. Przybranie z koronek. Model firmy Germaine Lecomte. — Zdjęcie H. Manuel



Suknia wieczorowa z białej Georgette. Hafty. — Model firmy Germaine Lecomte. — Zdjęcie Henri Manuel

Najłatwiej odzwyczaić kobietę od błędów higienicznych, grożąc jej utratą cery lub smukłej sylwetki.

*Dr Stanisław Breyer*

dne magazyny. Drugie miejsce zajmuje Chmielna, Krucza i Świętokrzyska są ulicami taniego obuwia. Naogół jednak, praktyczna warszawianka najmniej oszczędza na obuwiu, wychodząc z założenia, że bucik elegancki i świeży jest największą ozdobą każdej toalety.

Po jedwabie pani z Warszawy urządza prawdziwą wyprawę. Na Bielańskiej i na Nalewkach znajdują się wielkie składy i hurtownie jedwabiu, gdzie wybór towarów jest większy a ceny niższe, niż w sklepach w śródmieściu.

Bielańska i Długa, to siedlisko fabryk kapeluszy. Obecnie przy modzie filców ubiera się tam pół Warszawy. Dzielnica kapeluszy modniarskich, to Chmielna, Nowy Świat i Krucza. Nowy Świat jest, rzecz prosta, najdroższy. Ubrania gotowe, t. zw. konfekcję damską, wyroby trykotowe — kupuje się na Marszałkowskiej, Chmielnej i Kruczej. Ta ostatnia jest najtańsza.

Futra, okrycia — najtańsze są na Miodowej, Niecałej i placu Krasińskich Ten dział handlu, niestety, spoczywa prawie wyłącznie w rękach żydowskich.

Tyle o kupowaniu.

Szykowna pani kupuje, wybiera, grymasi i wraca do domu obładowana paczkami. Posyła wówczas po swą doradczynię, „swoją krawcowę". A swoja krawcowa, to jedna z tajemnic elegancji warszawianek. Każda z nich ma zaufaną krawcową (której adresu zwykle nie lubi użyczać przyjaciółkom); taka



Capeline z aksamitu „panne" w dwóch kolorach: bronzowym i beige. Klamra emaljowana i inkrustowana strassami. Model firmy Louise Marsy. — Zdjęcie H. Manuel



Suknia wieczorowa z czarnej Chantilly. Model firmy Ristori. Zdjęcie H. Manuel

# MIESZKANIE I JEGO KULTURA

TE trzy wielkie słowa czytało się od szeregu tygodni w gazetach i na afiszach w Warszawie. Zapowiadano pod tym tytułem wystawę w „Dolinie Szwajcarskiej". Serce rosło. Zatem ktoś w Warszawie myśli o kulturze mieszkania i ktoś pokaże, jak mogłoby i jakby powinno wyglądać idealne mieszkanie. W Warszawie, gdzie policja ściga wietrzenie pościeli na słońcu sposobem wiedeńskim, gdzie z obawy przed „cugami" i tak mało kto okna otwiera, a łazienki służą za graciarnie.

Otwarto ją w końcu. Mnóstwo lampek na poprzek ulicy i nad bramą, szereg aut wzdłuż jezdni, tłum publiczności. Wewnątrz w podwórzu koncert doskonałej orkiestry Namysłowskiego.

Wchodzimy. Ciasno. Przejść trudno. Duszno, gęsto. Lokal za mały. Zupełnie jak w warszawskich mieszkaniach.

U wejścia reklamują przezroczyste kotary z paciorków szklanych. Robota pracowita, ale kotara ze szkła wydaje się niecelowa. Nic nie zasłania przecież i nie przycisza głosu. Zimna i chłodna, krucha i ciężka w dotknięciu, kiedy ktoś przez nią przenika z chrzęstem do drugiego pokoju i musi wleźć do tego celu w obraz pawia, misternie ułożony z paciorków. Nie jest to nowość. Od czasu wynalezienia takich kotar wiele pisano o tem, że to, co ładne w urządzeniu, musi być przedewszystkiem celowe.

Na prawo, tuż obok, tapety. W Warszawie ich często używają, bo to konserwuje ciepło i swojskie powietrze w pokoju o zaklejonych na zimę oknach. Higjeniści dowodzą, że ściana oklejona tapetą nie przepuszcza powietrza, zaczem mieszkanie wytapetowane nie oddycha. Ostatecznie — gdzie pokoje duże, okna wielkie, otwierane często, mogą być i tapety. Ale znowu prasowane z papieru imitacje adamaszków i brokatów budzą zastrzeżenia natury estetycznej. Lepiej przecież unikać wszelkich imitacyj w życiu i w mieszkaniu.

Pośród tych tapet stoi pozłocisty taburet w stylu Ludwika XV i ociekające tanią pozłotą i kruchemi rzeźbami mebelki „teatralne". Na takiem tle ustawiał dawnemi czasy prowincjonalny fotograf swe ofiary w anglezach i sukniach od niedzieli. Zakurzona palma powinna więdnąć w tem otoczeniu. Pouczający przykład, czego nie należy stawiać w mieszkaniu. Ale żaden napis o tem nie wspomina. Przeciwnie. To przedmioty na pokaz. Już lepiej oglądać odkurzacze elektryczne — wynalazek naprawdę zbawienny i godzien rozpowszechnienia. Kiedy sobie człowiek przypomni te starsze damy, chodzące rano „z piórkiem" pomiędzy graty i drobiazgi wzbijać tumany kurzu, aby go potem płucami wchłaniał każdy, kto żył w domu, kiedy się pomyśli o tem zamiataniu na sucho (!), o nieustannem trzepaniu dywanów w większych domach, błogosławić trzeba wynalazcę odkurzacza.

Obok fabrykant dywanów perskich uczy tego kunsztu chętnych i naprawia dywany podarte. Pożyteczne przedsiębiorstwo i znakomite zajęcie dla pań, które mają dużo wolnego czasu. Robota odniechcenia, rozmawiać przy niej można, da się w każdej chwili odłożyć i podjąć na nowo. Lepsze to, niż szydełkowanie.

Jakaś pralnia mechaniczna. Trzeba naprzód bieliznę namoczyć w mydle a na drugi dzień porcjami obracać ją w maszynie w gorącej wodzie. Jeśli nie była bardzo brudna, wyjdzie czysta z maszyny. Podobno, istnieją maszyny do prania, które równocześnie wyżymają bieliznę, i te mają być lepsze. Zapewne.

Gazowe piece, które długo i tanio grzeją, stolarszczyzna, pasty do podłogi i do obuwia, sidole, jurole, perfumy, piękne tkaniny na meble z fabryki Szczerbińskiego w Warszawie, bronzy braci Łopieńskich — pośród nich wiszący świecznik, który dzwiga lampki nie na sztabach albo drutach, ale na trójkątnych blachach wyciskanych, aby było trudniej zgadnąć, czemu właśnie tak. Bronzy odlane i patynowane znakomicie, a świecznik tę jedyną ma zaletę, że odznaczono go w Paryżu na wystawie sztuki dekoracyjnej.

Polski przemysł ludowy z Warszawy wystawił kilimy i zabawki. Obok maszyny do powielania pism i druków, aparaty radjo, książki, kolorowe szkło, ramy, lustra, magazyn wszelkich towarów, jakie się mogą w domu przydać a są na składzie w Warszawie.

W podwórzu gwóźdź wystawy. Wzorowe mieszkanie na pokaz. Szereg ubikacyj umeblowanych, którym odjęto od podwórza jedną ścianę, aby można obejrzeć wnętrze.

Zaczyna się to wzorowe mieszkanie od klozetu. W nim jakiś wynalazca wpuścił rurę kominową aż do muszli i w drukowanych objaśnieniach zapewnia, że to praktyczne. Na oko trudno ocenić. Obok łazienka. W niej piec opalany węglem. Zabytek. Gazem opala się już oddawna piece w łazienkach znacznie prędzej, lepiej i czyściej.

Pokój chłopczyka. Wewnątrz nie urządzenie pokoju, tylko zbiór gratów. Bo jeden mebel lakierowany biało, drugi brunatno i czarno, inny z surowego dębu. Takiego wnętrza nikt chyba na wystawie nie oczekiwał; źle dobrane meble. A lakierowanie lichego drzewa na biało to stanowczo nie jest kultura mieszkania i nie wzór, do któregoby należało zdążać.

Sypialnia. Dwa zwyczajne drewniane łóżka, jedno obok drugiego, nakryte grubemi pikowanemi kołdrami, szafki nocne, gruba szafa na rzeczy i tualeta. Na podłodze dywan kokosowy a na ścianie jakiś futurystyczny bohomaz. Widz zachodzi w głowę, co tu wzorowego w tym lokalu? Usłużny młodzieniec objaśnia: „Jedna żarówka, umieszczona pod łóżkiem, daje łagodny blask w sypialni i nie budzi osoby, która chce spać wtedy, gdy druga potrzebuje nieco światła". To wygląda na drwiny, na tani żart, ale tak naprawdę wyglądała na warszawskiej wystawie kultura mieszkania. Nie chciało się wierzyć, że fotele, ustawione we „wzorowej" jadalni, są obite skórą. Do tego kompletu należała koniecznie cerata, dermatoid czy inna imitacja porządnego materjału.

Tytuł wystawy był poprostu fałszywą reklamą. Wystawa nie miała nic wspólnego z kulturą mieszkań — wyjąwszy odkurzacze, pasty i kilka okazów dobrych mebli. To był poprostu pokaz tego wszystkiego, co można w Warszawie kupić do mieszkania, bez względu na wszelkie wymogi kulturalne.

Wystawa miała pretensje do znaczenia pedagogicznego — niestety; mogła wielu naiwnym popsuć smak, a nikogo nie nauczyła, jak mogłoby i jak powinno wyglądać mieszkanie urządzone kulturalnie. Miało się wrażenie, że jest obliczona na poziom kulturalny wschodniej Syberji.

Ale nie trzeba przypuszczać złej wiary u organizatorów. Na podwórzu Doliny Szwajcarskiej akademicy sprzedawali równocześnie na cel dobroczynny tekturowe imitacje odlewów bronzowych, jako pożądane uzupełnienie wzorowego mieszkania. W najlepszej wierze to robili. U wyjścia z wystawy służący zatrzymywał i nie wypuszczał ludzi, którzy porobili zakupy i mieli zawiniątka w ręku. Każdy wychodzący z zawiniątkiem był podejrzywany o kradzież jakiegoś drobiazgu.

Dopiero członek zarządu, którego nie było pod ręką, z miny i z wyglądu oceniał, czy wolno gościa z zawiniątkiem wypuścić bez rewizji osobistej. Za bramą opadali zwiedzających żebracy. Na rogu ulicy widniał w bladem świetle latarni wyraz „kultura". Na afiszu.

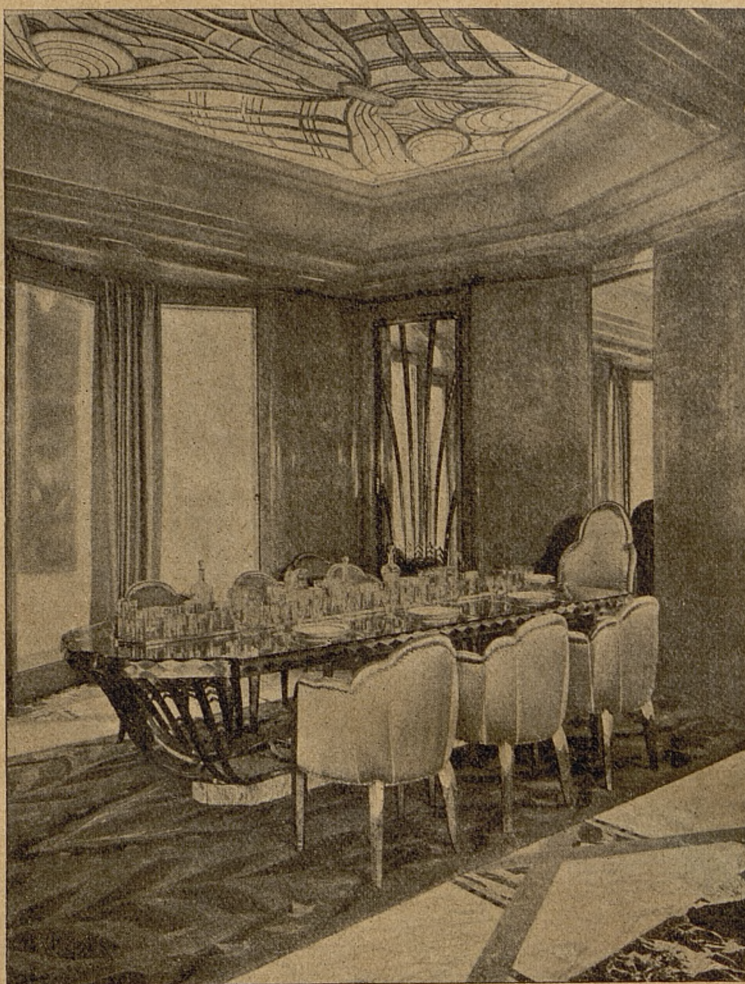
Tuż obok miejskiego trawnika i ogrodu, okolonego ostremi sztachetami, dokąd publiczność wpuszczają tylko w pewnych porach pod surowym nadzorem; zaczem tłumy używają świeżego powietrza na ławkach wzdłuż ulicy, w kurzu i dymie automobilów.

Za plecami mają ostre, wysokie sztachety z czasów rosyjskich a za niemi niedostępny ogród. *Władysław Witwicki*

# IDEALNE MIESZKANIE

II

Po tych ogólnych uwagach przejdźmy do szczegółów i zobaczmy, jak się one w realizacji przedstawiają. Rozkład domu, nazwy i cel pokoi uległy zmianie. Centrum większego mieszkania jest *hall*, w którym zbiegają się wszystkie schody i drzwi — to jest pokój wspólny, miejsce dla odpoczynku, pracy i rozmowy. Widziałam bardzo ciekawy projekt takiego *hallu:* ściany malowane jasno, wesołe *panneaux* dekoracyjne, pośrodku stół z przyborami do pisania, składany, z kilku części podnoszących się lub opuszczających; stosownie do potrzeby tworzy się odpowiednia ilość stolików, wewnątrz których jest bibljoteczka dla podręcznych książek i pism; wygodne fotele, dywan, pełno poduszek i całe pęki kwiatów.



Wobec tego, że dziś prawie wszyscy pracują, lub udają, że pracują, powstała nowa forma pokoju *studio*, coś pośredniego między salonem a gabinetem, która łączy w sobie zalety obu tych pokoi. Salon to pokój dla gości, gdzie pracować nie można; jest za sztywny lub za frywolny; gabinet ma w sobie jakąś surowość i powagę; *studio* zaś — to miejsce, gdzie można i pracować i marzyć i bawić się — a jednak tak urządzony, że w każdej chwili można w nim przyjąć gości. Różni się od gabinetu czy pracowni tem, że jest weselsze, wygodniejsze, przytulniejsze, od salonu zaś tem, że biurko nie jest tu jakby z łaski przytulone, a często jedynie jako gracik traktowane, ale zajmuje poczesne miejsce. Wszystkie meble miękkie, wygodne. Charakterystyczny dla naszej epoki fotel, to *corbeille*, koszyk lub *fond de boîte*, wnętrze skrzynki przypominające berżerki.

Panie, nie nosząc krępujących ruchy gorsetów, bez żadnych trudności mogą siedzieć nisko — nie chwilowo, sztywnie, jak na wizycie, ale zagłębić się dla odpoczynku, bez troski o swą tualetę, żeby miło było rozmyślać, rozmawiać.

Szafy na książki nie są dziś w użyciu. Bibljoteka mieści się w *studio*. Dla ekonomji miejsca zastępują ją półki, wąskie, na szerokość jednej książki, wślizgujące się w każde wolne zagłębienie ścian lub obiegające rogi pokoju, ponad kanapami, w dwóch, trzech rzędach. Na ostatnim, często wśród książek, stoją wazony z kwiatami i rzeźby. Światło w *studio* jest ruchome i do przenosin podatne; pokazuje się nagle w zegarku, biegnie przez płytkę stolika do szachów, ożywia kwiaty na gerydonie, lub stoi na straży, czatuje, czy ktoś do zwierciadła nie zechce zaglądnąć.

Panuje u nas przekonanie, że stołowy pokój musi być niewygodny, sztywny. We Francji, która kocha się w wygodzie i jedzeniu, opinja ta nigdy nie panowała, a w dzisiejszych pomysłach kładzie się nacisk na to, żeby krzesła jadalni zbliżały się do foteli, to też w stołowym pokoju widzi się pół-kluby, lub fotele, wzorujące się na meblach w stylu Ludwika XVI — jak na podanej ilustracji.

Stół jadalny przeszedł wielką ewolucję. Osławione stołowe nogi — wygnane, blat — okrągły lub kwadratowy, w środku stoi słup, słupy stoją w końcach, albo małe podpórki nadają stołowi kształt łodzi. Ponieważ, jak wspominaliśmy, obecnie jeden pokój łączy w sobie kilka celów, często w stołowym jest *cosy corner*, kącik przeznaczony do rozmowy.

Wobec tego, że koło każdej sypialni winna się znajdować łazienka — widziałam bardzo piękne pomysły z marmuru i szkła. Umeblowanie sypialni uległo zmianie. Tak np. szafy są prawie wyrugowane, zajmują one zbyt wiele miejsca a doskonale dają się ukryć w ścianie. Zresztą to nie jest nowy pomysł, bo t. zw. *placard* zawsze był we Francji w użyciu, zarówno w hotelach jak i w mieszkaniach prywatnych.



W sypialni francuskiej króluje łoże. Jest to zupełnie logiczne i celowe — ale nie wszędzie tak jest.

Mówię „łoże“, gdyż francuskie łóżko jest bardzo wielkie. W różnych epokach było węższe lub niższe, w XVIII w. wchodziło się po schodkach, dziś jest ogólna tendencja do bardzo niskiego. Francuzi sypiają na małych poduszkach, a nawet niekiedy zastępuje je wałek; jaśków nie znają. Słanie łóżka francuskiego jest bardzo skomplikowane. Materac i wałek pokrywa się wielkiem prześcieradłem; na to idzie koł-

# MARJA DĄBROWSKA

## SYLWETKA LITERACKA

I

„JAKO dziecko pragnęłam być poetką. Pamiętam, że pytałam matki, co trzeba zrobić, aby poetką zostać. Było to w nocy i matka odpowiedziała mi napół przez sen: „Trzeba być bardzo dobrym człowiekiem“. Wtedy przeżyłam moje pierwsze rozczarowanie literackie, gdyż doszłam do przekonania, że nigdy nie będę dobrym człowiekiem“.

Tak bez cienia snobizmu, bez źdźbła pozy spowiada się ze źródeł swej twórczości uczciwy człowiek i rzetelny talent: Marja Dąbrowska. Żelazna wola rychło nakłada rozumowy hamulec Ikarowym wzlotom młodzieńczego natchnienia. Szesnastoletnia poetka, rasowa artystka o bujnym temperamencie niszczy swe pierwsze utwory drukowane, zrywa z młodością „górną i chmurną“ w imię nakazów ideologji społecznej, kończy wydział przyrodniczy w Brukseli ze stopniem kandydata „és sciences“.

Tutaj dajmy znów głos jej zwierzeniom.

— „Bogate życie społeczne Szwajcarji, Belgji, Francji i Anglji skłoniło mnie do rzucenia dalszych studjów przyrodniczych. Rozpoczęłam badać kooperację oraz wszelkie objawy samopomocy społecznej. Moje upodobania pisarskie znalazły wtedy ujście w dziedzinie publicystyki społecznej. Był to wybieg, nawpół świadomy, ale zgodny z całą moją ówczesną ideologją. Uważałam wtedy, że dla Polski sztuka, a zwłaszcza literatura piękna jest luksusem, że narazie trzeba tworzyć oświatę i kulturę szerokich mas, aby mogły wziąć udział w sprawie odbudowania Polski“.

Pierwsze zatem kroki samodzielnej pracy twórczej stawia Dąbrowska świadomie na kamienistej drodze ofiary, samozaparcia się i apostolstwa. Na dzikich płonkach serc ludzkich szczepi miłość, najczystszą ze wszystkich pasji — pasję uczuć kolektywistycznych, „tajemnicę spółdziałania, co trzyma na uwięzi złość, utajoną w naszem sercu — aż ją na zawsze umorzy“.

Zabagnioną puszczę naszej kultury chce przeorać „wielkim pożarem duszy ludzkiej, która jedyna śród stworzenia świadomie potrafi kochać przyszłość“. Dla tej przyszłości, która ma być zbawieniem i triumfem dobrej sprawy, sieje po odłogach i ugorach polskiej myśli gospodarczej, albo raczej bezmyślności nieporadnej złote ziarna kultu pracy. Na ołtarzach zapładniającego życia spala nietylko wonne kadzidła słów, ale istność własną w namiętnym porywie. „Dobra, rzetelna praca jest jak miłość. Wystarcza sama sobie“.

Ale wystarczyła tylko do czasu. Sztuka jest jak ów flecista z bajki, co przez zemstę wyprowadził dzieci z miasta w szeroki, nieznany świat. Kto raz usłyszał głos jego fletni, już mu się oprzeć nie może. Pójdzie za nim albo zginie. Przed Dąbrowską, apostołką, autorką popularnych broszur z dziedziny kooperacji i nauki o Polsce, zamkniętą własnowolnie na cztery spusty w warownym grodzie propagandy społecznej, otworzył się świat nieznany, kuszący jak przepaść, jak morze niezgłębiony: kosmos wyobraźni. Nie pomogło przemycanie tematów literackich pod płaszczykiem społecznikostwa. Natura nawskróś artystyczna upomniała się o swoje prawa do życia dokumentem prostym, szczerym, lojalnym, niezaprzeczalnie autentycznym.

Był nim „Uśmiech dzieciństwa“. Wspomnienia z rodzinnego domu, cykl pamiętnikarskich opowiadań, prześwietlonych promieniami pamięci, zmatowanemi jakby przez mgłę łez. Czyż mogło być coś bardziej niewymyślnego, codziennego, przydrożnego. Każdy ma swój kraj lat dziecinnych, złotą legendę o zakopanych skarbach ojczystego domu. A jednak ludziom, gdy to czytali, dreszcz szedł po kościach, a serce uciekało do gardła. Płakaliśmy nad Jankiem, co chwycił „śmierć w otwarte usta“. Jednym tchem połykaliśmy książeczkę, w której właściwie nic się nie działo, ale która była pisana serdeczną krwią poufnego podświadomego zwierzenia. A zwierzała się nam tu nie autorka, troskliwie usuwająca wszelkie odruchy subjektu (przemawia zawsze w imieniu swojem i rodzeństwa: „myśmy chcieli, myśmy robili“), ale ten cały legjon drobnych zjawisk dziecięcego świata, których ustom twórcza moc poetki dała głos. I na tem polega uniwersalistyczna wartość „Uśmiechu dzieciństwa“, jego duchowe pierworództwo, zachowujące skromne swe „incognito“ pod szablonową, obnoszoną, niemodną sukienką pamiętnikarskiej gawędy.

Debjut literacki Marji Dąbrowskiej, nieśmiały, szary, jak świt jesienny, stał się nadspodziewanie dla niej samej — zdarzeniem w literaturze. Nie dlatego, żeby mało było u nas książek dobrze pisanych, ale dlatego, że to była rzadka u nas książka żywa. I to bijące z niej życie wzięło szturmem nagrodę wydawców.

Na targowisku warszawskiem zapanowała konsternacja. „Kto to jest?“ — zapytywano szeptem. „Wyskoczyła jak Atena z głowy Jowisza w pełnem uzbrojeniu? Skąd się wzięła?“

Mało kto znał jej „Dzieci ojczyzny“, „Gałąź czereśni“, „Codzienną pracę“. Zresztą te broszury nie przyczyniłyby się do rozjaśnienia sytuacji. Były to wszystko wysiłki, mające na celu nałamanie skrzydeł do posłusznego obracania się w kieracie dobra publicznego.

Talent Marji Dąbrowskiej nie wystrzelił niespodzianie jak kwiat lotosu, ani nie rozplenił się bezpańsko, na podobieństwo dzikiego ziela. Wyrósł jak zboże, na roli, przeoranej wielokrotnie ostrym pługiem pracy. Kiełkowało zwolna ziarno w zimnej glebie. Grudę ojczystej ziemi, ciężką ponad siły, dźwigało ku mrocznemu niebu wschodzące źdźbło oziminy. Szarugi jesienne, zamiecie zimowe, roztopy wczesnej wiosny przetrwało. Biło pod puchem śniegu, pod lodową skorupą tętnem życia utajonego. A kiedy ruszyło się z wiosną, wybujało w kłos, zadziwili się ludzie. Nigdy jarka, taka mocna i plenna nie będzie, jak ozimina. Cała rzecz w tem, żeby zimę przetrwać.

*Stefanja Podhorska-Okołów*

---

dra bez prześcieradła, tylko znów owinięta tak wielką płachtą. To wszystko razem gładko obciągnięte chowa się pod materac, więc wchodzi się do łóżka, niby do koperty. Na dzień zarzuca się jakiś jedwab lub aksamit, czasem kawałek futra, bardzo rzadko, jak u nas, koronkowe, jasne nakrycie.

Podłogi były zawsze dawniej całkowicie obite dywanami; raz do roku, latem, zdejmowano je i wielkie wozy wywoziły za miasto do trzepania. Dziś higjena, — dzięki cudzoziemcom, — wprowadziła „ruchome“ dywany i częstsze trzepanie.

Mówiliśmy na wstępie, że w nowem, idealnem mieszkaniu architekt i dekorator mają działać wspólnie, więc zgóry narzucają przyszłemu mieszkańcowi ramy, w jakich się obracać będzie. Ustawienie mebli, stosunek ich między sobą, podporządkowanie prawom logiki a nie przypadkowi, wszystko przewidziane, całość jasna, przejrzysta, a przez to trochę chłodna i sztywna.

Takby się przynajmniej zdawało. Ale tak jednak może nie być. Od czego jest kobieta — genjusz domu, która fantazją swych pomysłów potrafi ożywić logikę budowniczego i dekoratora. Szczególniej mając ku pomocy kwiaty, wodę i światło, trzy rzeczy najpiękniejsze w świecie z przyrody, na rzecz sztuki wzięte. *Aurelja Wyleżyńska* (Paryż)

# GAŁĄZKA Z ZA PŁOTU

CYKL LIRYCZNY

## 4. WINOGRONA

PIERWSZE egocentryczne tulipany — niczem cieliste płomienie świec, zaskrzepłe w perłowej świeżości rana — jeszcze nie chciały oddać pocałunku blado żółtemu słońcu. Wnikliwie i rzewnie pachniały zimne dzwoneczki konwalji. Z pod rzadkich ździebeł trawy przezierała ziemia, czarna jeszcze i kleista.

Tak było cicho, tak spokojnie, że dym z krótkiej fajki księdza Eugenjusza długo siwym parasolem wisiał w powietrzu, zanim się rozproszył gdzieś pod okapem strzechy. Siedzieliśmy na ławeczce w podcieniu plebanji.

Ozwała się kukułka; jąłem rachować.

— Dwanaście — rzekłem. — Księże dobrodzieju, zostało mi dwanaście lat życia.

Patrzał prosto przed siebie wzrokiem dalekowidza. — Możesz się tedy przez dwanaście lat przygotowywać do mądrej śmierci. Możesz sobie zasłużyć na dwanaście tysięcy lat czyśćca. Albo na wieczystą chwilę nieba. Albo na cochwilną wieczność potępienia. ...Com to chciał rzec? aha: czyś zauważył, że głos kukułki zawsze wydaje się dalekim, zawsze wychodzącym z leśnej gęstwiny, choćbyś ją widział na drzewie o dziesięć kroków?

Z za obory pędem wyleciał rudy kundel i skrzętnie zakopawszy dużą kość (byśmy się na nią snadź nie złakomili), z impetyczną pieszczotą wpadł na księdza.

— Qui me amat, amat et canem meum — uśmiechnął się ks. Eugenjusz. — Pogładź go.

— Ciekaw jestem, co ta sobaka myśli, magazynując gnaty. Troszczy się o jutro?

— Ho-ho, mój drogi, za dużo chcesz wiedzieć. Czy człowiek zawsze wie, o czem sam myśli?

— Kiedy nie śpi, to chyba zawsze.

— W tem sęk: „kiedy nie śpi"! Ale wyjaśń mi proszę, kiedy ja śpię, a kiedy nie. Rozumiem fizjologiczny sen ciała, lecz czem jest psychologiczny sen duszy? Czy można być nieświadomie przytomnym lub świadomie nieprzytomnym? Czy można *być* bez świadomości?

Ks. Eugenjusz podał mi ognia do papierosa i roześmiał się.

— Podczas gdym mówił, pięć razy potarłeś dobrą zapałkę złym końcem i wreszcie rzuciłeś ją w trawę (na przyszłość nie zaśmiecaj mi ogródka): więc chyba spałeś? Ja zaś porachowałem twe wysiłki: więc chyba miałem aż dwie świadomości? A wszak mówiłem wam kiedyś, jakeście tu byli z Manswetem, że miewam niepokojące abstrakcje. Skoro się zgadało, mogę ci przytoczyć jeszcze jeden przykład... Chcesz? No to odpędź już tego psa i słuchaj.

Przed dwoma laty wziąłem udział, wraz z kilku francuskimi i polskimi księżmi, w wycieczce do Ziemi Swiętej. To, o czem ci chcę opowiedzieć, zdarzyło się pewnego gorącego popołudnia. Dwaj księża jezuici, Polacy, i ja szliśmy stromą uliczką, raz po raz ocierając pot z twarzy. U progów siedziały Zydówki, często bardzo ładne, i we wzruszająco prymitywny sposób, wprost niekoniecznie schludnemi rękoma, tłoczyły świeże oliwki.

Niemal co kilka domów musieliśmy się zatrzymywać i prosić o szklankę wody. Wówczas siedząca przed drzwiami kobieta wstawała nader uprzejmie, ale nie śpiesząc, z jakąś leniwą godnością, i wyciągała dla nas wiaderko zimnej wody ze studni.

Tu ksiądz Eugenjusz utkwił oczy w jeden punkt, frasobliwie zamyślił się i umilkł. Nagle zerwał się, poszedł do studni i, mocno przechylony, uważnie wpatrzył się wewnątrz. Po chwili wrócił na ławeczkę.

— Tak, w tym roku już koniecznie trzeba ją będzie oczyścić — mruknął. — Ale wracając do Palestyny: obaj jezuici byli chudzi, żylaści, i doskonale znosili skwar; mnie natomiast robiło się coraz duszniej, serce łomotało, tchu brakło, czułem, że mogę zemdleć. Jak to Manswet mówił? — „ksiądz jest zdaje się niebardzo zdrowy, może księdzu herbata szkodzi?" Komik! A może miał rację. — Więc nareszcie zbuntowałem się i, pożegnawszy swych towarzyszy (dążyli oni na jakieś ważne posiedzenie), wstąpiłem w pierwszą lepszą bramę. Znalazłem się w dość obszernym sadzie; zmordowany suchym upałem, siadłem sobie na pieńku, mało się troszcząc o to, że wszak byłem intruzem w czyimś prywatnym ogrodzie.

Odpoczywałem tak z pół godziny, rozkoszując się cieniem. Wkońcu jednakże pokusa ciężkich winogron i oliwnie żółtych jabłek stała się plus forte que moi, i gdy na parokrotne moje wołanie nikt się z domu nie ukazał, ściąłem sobie scyzorykiem przepyszne czarne grono, nieopodal położyłem w widocznem miejscu kartkę papieru z pieniążkiem na niej, wreszcie zgrabiwszy nieco siana, wyciągnąłem się bez ceremonji i po spożyciu owocu — zadrzemałem.

Zbudziłem się na odwieczerzy. Od strony bramy szedł ku mnie stary człowiek. Zyd czy Arab? nie umiałem określić; dla moich wołyńskich oczu ci wszyscy semici — to Żydzi, taj już. Niósł placki i kubek mleka na dużym talerzu, który z poważnym uśmiechem postawił przede mną. Zdaje mi się, żem zlekka poczerwieniał, gdy obok placków zobaczyłem swój pieniądz na tejże kartce...

„Niech się Ojciec posili".

Możesz sobie wyobrazić moje zdziwienie. Wszystkiego się spodziewałem, tylko nie polszczyzny w tych patrjarszych ustach. Jąłem go przepraszać za zuchwałe najście. Starzec powtórnie mię zdziwił: „Estera pamięta dom króla Kazimierza", powiedział.

Gawędziliśmy o tem i owem, unosiłem się — bardzo szczerze — nad wzorowem utrzymaniem sadu. Stary słuchał tych pochwał ze spokojnem zadowoleniem. Oprowadzał mię, pokazując najdorodniejsze drzewa.

Na pewnej ścieżce przystanąłem i wskazałem mu ręką: — W tak wypielęgnowanym ogrodzie — rzekłem, — czemu ten martwy figowiec?

„Sad nie do mnie należy, jam tylko ogrodnik — odparł; — a drzewo nie jest martwe i może się da odratować. Właściciel był tu niedawno i mówił mi, że skoro ten figowiec już trzecie lato nie rodzi owocu, to trzeba go ściąć, bo tylko darmo zajmuje miejsce. Ale ja poprosiłem: Panie, zaniechaj go i na ten rok, aż go okopię i obłożę gnojem — może wyda plon. Jeśli nie, tedy go wytniesz".

Przerwałem ks. Eugenjuszowi: — Coś mi się przypomina...

Ksiądz patrzał mi prosto w oczy, przybladły ze wzruszenia. — Aha? coś ci się przypomina? — rzekł z jakimś niezwykłym u niego odcieniem ironji; — bardzo mię to cieszy... mój chrześcijaninie! Pozwól jednak, że skończę opowiadanie. Zmierzch gęstniał szybko. Po słowach starca zrobiło mi się nagle straszno, bo niema dla mnie bardziej dojmującej trwogi, niż gdy zaczynam wątpić o własnej przytomności. Pamiętam, żem długo milczał, zanim odważyłem się spytać:

— A któż jest właścicielem sadu?

Ks. Eugenjusz mocno ścisnął mi ramię; miał bardzo rozszerzone źrenice.

— Wtedy, mój drogi, wtedy padło imię, którego nie śmiem ci powtórzyć...

Nie rozumiałem.

Dunął ciepławy podmuch, płomienie tulipanów na chwilę przygasły za szerokiemi liśćmi.

Ks. Eugenjusz poszedł do domu i wkrótce podał mi przez okno Biblję, otwartą na trzynastym rozdziale Łukasza.

## 5. GAŁĄZKA Z ZA PŁOTU

Manswet miewa takie pomysły. Przez trzy godziny jechali milcząc, on i nieznajomy pan w jasnym reglanie. Byli sami w przedziale. Pan w jasnym reglanie kupował na każdej stacji dzienniki, uważnie czytał ogłoszenia, zakreślał niektóre czerwo-

nym ołówkiem i odkładał. Manswet patrzał naprzemian w sufit, w okno, w sufit, w okno. Gdy zaś do Kielc zostawało już zaledwie kilkanaście minut, Manswet przemówił.

Ludzie szukają szczęścia za górami, powiedział Manswet, gdy ono tymczasem czeka tuż pod ręką: tylko wziąć. Łaskawy pan, sam o tem nie wiedząc, jest jak ów wysłaniec Haruna Alraszyda: znalazł pan człowieka szczęśliwego. Człowiek ten siedzi oto przed łaskawym panem. Co dziwniejsza, posiada on koszulę — choć wprawdzie niewiele ponadto.

Przepraszam, to przesada, czy raczej, *sit venia verbo*, niedosada. Mam maleńki domek z maleńkim ogródkiem, że zaś i żona i ja jesteśmy normalnego wzrostu, więc wystarcza to nam najzupełniej. Nie zawadzamy głowami o powałę, pocóż nam tedy pałace sterczące dumnie.

Powziąłem do łaskawego pana niezmierną ufność; wyznam zatem między nami, że domeczek jest opłakanie, wprost opłakanie brzydki, ale tylko od zewnątrz: wewnątrz jest to istne pieścidełko. Obawiam się nadto, że gdyby nas łaskawy pan zaszczycił swemi odwiedzinami, zastanowiłby się, czemu nasz ogródek nosi miano ogródka, skoro przedstawia on najzwyklejsze przyciasne podwórko. Rzecz jest, proszę pana, tego rodzaju. Byłem ongi właścicielem olbrzymiego parku, pełnego marmurowych posągów, alabastrowych wodotrysków, cieplarń, altanek... zresztą łaskawy pan wie sam najlepiej: park, urządzony tak, jak to lubią ludzie naszej sfery, nieprawdaż.

Niestety! młodość moja była bardzo szalona — może niezupełnie w tem znaczeniu, w jakiemby przypuścił nawet tak nietuzinkowo przenikliwy znawca dusz jak szanowny pan, w każdym jednak razie, jakem wyżej nadmienił: bardzo szalona. Wierzyciele... długi... pan pojmuje. Słowem, musiałem się stopniowo wyzbyć koni, powozów, pałacu, parku, — tak, że mi wkońcu została jeno budka odźwiernego (właśnie wspomniany już „domeczek") oraz skrawek podwórka, który to skrawek, na pamiątkę minionej świetności, ochrzciliśmy nazwą ogródka. Teraz, nieprawdaż, wszystko jest jasne.

Na pierwszy i, śmiem twierdzić, powierzchowny rzut oka, wygląda to skromnie, możnaby nawet rzec: ubogo. Otóż nie uwierzy łaskawy pan, jak dalece jest nam obojgu dobrze. Gdybyśmy mieli znajomych, napewno orzekliby oni z pewną zawiścią, że stanowimy najszczęśliwszą ze znanych im par. Szczęście nasze jest tem głębsze, że ciche i w sobie skupione: ani śladu owej hałaśliwej wesołości, która się ludziom podoba; dlatego może — po części zaś powodowani również ową ewentualną zazdrością — wolą omijać nasze gniazdko.

Nie mam niestety przyjemności wiedzieć, jak się szanowny pan dobrodziej zapatruje na dzieci. Ja, owszem, dosyć je lubię, ale mój dobry Boże, ileż one przysparzają uprzykrzonych kłopotów! Tego ciężaru los nam łaskawie oszczędził. Cieszę się z tego zwłaszcza ze względu na zdrowie mojej żoneczki: jest nieco wątła. Drobnostka, nic bezpośrednio groźnego, ale zawszeć. Byłbym ustawicznie niespokojny, lękając się dla niej wszelkiego przemęczenia.

Kogo innego nie śmiałbym zanudzać tak poufnemi szczegółami; lecz w źrenicach łaskawego pana przegląda taka bezdeń zrozumienia, że nawet nie przepraszam za swą wielomówność. Jasne palto pańskie okrywa ciało, które, zkolei, jest okryciem doczesnem najbardziej bratniej mi duszy.

Zrazu nastawałem, stosując się w tem do jednozgodnej rady lekarzy, by żona moja dużo wychodziła; obecnie dałem temu pokój. Dlaczego? O, łaskawy pan dobrodziej będzie się śmiał! Poprostu dlatego, że w naszym ogródku (raczy pan zauważyć, iż przy tym wyrazie mrugnąłem porozumiewawczo), że w naszym — mówię — ogródku aura jest stosunkowo najmniej przeciążona niepożądanemi wyziewami. Oaza. Oaza zdrowia wpośród dzielnicy, której mieszkańcy odrzucają przepisy nowoczesnej higjeny z podobnymże uporem, z jakim zaprzeczają Jezusowi Chrystusowi miana Mesjasza.

Mogłaby jeździć powozem do odległego o piętnaście kilometrów lasu, lecz, jakem już zdaje się wspominał, zmuszony byłem — o, przyznaję, wskutek własnej lekkomyślności! — spieniężyć stadninę. Mała szkoda, krótki żal. Nie myślimy zakłócać sobie szczęścia pożądaniem rzeczy, narazie niemożebnych. Jest równie mało wymagająca jak ja, dobraliśmy się, jak to powiadają, w korcu maku. Ja przeważnie spędzam popołudnia w domu, ona — kiedy pogoda dopisuje — przechadza się po „ogródku". Ogromnie lubię patrzeć z okna na jej czarnowłosą główkę. Moja żoneczka staje sobie w słońcu, mawia, że chciałaby się wreszcie opalić.

Nie ma pan pojęcia, co to za nadzwyczajnie poczciwe stworzenie. Zawsze ze wszystkiego zadowolona. Inna utyskiwałaby naprzykład na kurz, na brak kwiatów, czy coś takiego: ona nigdy. Z sąsiedniego parku (dawniej mojego) przedostała się do nas gałązka jakiegoś krzewu. Trzeba widzieć, ile ta drobna rzecz sprawia jej dziecinnej uciechy! Godzinami stoi przy niej, gładzi ją, wtula w nią twarzyczkę. Ba, co parę dni obmywa ją specjalną gąbką!! Nieraz do łez się uśmiewam.

Kiedyś miałem nawet z tego powodu zabawny kłopot. Żona usłyszała, jak sąsiad nakazywał ogrodniczkowi ściąć tę właśnie gałązkę, gdyż podobno psuje jakąś tam symetrję. Ładna historja. Żoneczka mi posmutniała niby dziecko, któremu odbierają lalkę. I prawić potem, że kobieta ma umysł równy męskiemu! Wyobraża sobie łaskawy pan siebie albo mnie w żałobie po kawałku zielska? „Wstydziłabyś się, moja droga", powiadam jej nawpół rozśmieszony, nawpół zły. Nawet więcej zły niż rozśmieszony, gdyż Bogiem a prawdą było mi jej dość nieznośnie żal. Pozrzędziłem sobie w smak, zaczem ni mniej, ni więcej, tylko kapelusz na łeb i sypię do sąsiada. No, powiem panu dobrodziejowi, że to było poświęcenie z mojej strony! Zdaje mi się, że mniejby mi było wstyd poprosić łaskawego pana o darowanie mi Jego złotego zegarka, słowo daję.

Sąsiad siedział z rodziną przy wieczerzy. Słuchał mię z grymasem litościwej niecierpliwości i długo nie mógł nic zrozumieć, a nakoniec powiada:

— Ależ dobrze, mój kochany panie, nie zetnę jej, nie zetnę, nie zetnę. Jest o czem mówić. Skoro pan sobie życzy, mogę mu wetknąć przez parkan jeszcze ze siedem gałęzi.

Nie, doprawdy, poco szukać szczęścia gdzieś na księżycu? Jest jakiś taki sonet francuski, który się kończy: *Tout bonheur qu'on n'atteint pas des mains, n'est qu'un rêve.* Święta prawda! Czyż ja mam jakieś nadzwyczajności? Nie. Zamożny nie jestem, ostatecznie żona mi niedomaga, a oto jestem wręcz nieprzyzwoicie szczęśliwy, psiakrew. Pragnąłbym się reinkarnować sto trzydzieści trzy razy i zawsze w tych samych warunkach.

Żyjemy sobie cichutko, skromniutko, bardzo szczęśliwie. Kochamy się. Czasem przynoszę żonce ciastko. Niestety w ostatnich miesiącach mniej smakują mojej pani. Nic dziwnego zresztą, wszystko może się wkońcu przejeść, z niektóremi rodzajami szczęścia włącznie, tem bardziej zaś słodycze. Jak słonko zaświeci, moja żoneczka wdziewa sweter i idzie do „swego lasu". Widzi więc łaskawy pan, jak dużo można mieć radości, poprzestając na małem.

Oto i Kielce. Niech mi drogi pan nie ma za złe, żem się w widokach poetyki symbolicznej nieco rozminął z rzeczywistością. Nigdy nie miałem żadnego parku. To pańska laska? Pod wielkim sekretem wyznam także, iż nie jestem żonaty. Najciekawsze atoli jest to, że powiedziałem szanownemu panu ścisłą, bardzo ścisłą prawdę o sobie.

Nieznajomy pan w jasnym reglanie oddalał się wcale skwapliwie. Mój przyjaciel Manswet stanął w oknie, uchylił grzecznie kapelusza i dodał:

— Daję szanownemu panu uroczyste słowo honoru, że ta gałązka z za płotu jest bardzo ścisłą prawdą o Jego słudze powolnym.

Pociąg gwizdnął niedelikatnie.

„Człowiek czasem musi się wywnętrzyć", uprzejmie rzekł Manswet do swej walizki. — Pociąg ruszył.

„Nawet najszczęśliwszy", surowo rzekł Manswet do swej ironji.

A gdy się Manswet opamiętał, że miał wysiąść w Kielcach, pociąg klekotał już dość szybko i daktylicznie, by można było w jego takt skandować. *In nova fert animus...*

*Czesław Jastrzębiec-Kozłowski*

# USPOŁECZNIENIE

KTO ma z urzędami do czynienia, skarży się, że urzędnicy nie chcą rozumieć jego położenia, odkładają sprawę, żądają ciągle uzupełnień i odwlekają załatwienie w nieskończoność. Zainteresowany ponosi przez to nieraz wielkie szkody, a czasami wprost niepowetowane straty.

Czy z tego wynika, że nasi urzędnicy są wyjątkowo źli? Bynajmniej: oni są dziećmi swojego społeczeństwa. A w naszem społeczeństwie kultura duchowa jest jeszcze bardzo niska. U nas mało kto stara się zrozumieć drugiego, wmyśleć się w jego położenie i okazać tę ludzkość, jaka we Włoszech jest powszechnym obyczajem.

Prawda, że u nas ta ludzkość jest bardzo niebezpieczna dla człowieka, który ją posiada. Zaledwie rozejdzie się wieść, że któryś poseł bezinteresownie zajął się jakimś pokrzywdzonym, zaraz zwalą się do niego tłumy, dniem i nocą oblęgające go w mieszkaniu, na ulicy, podczas wieców, uroczystości, nabożeństwa, obchodów, parady, jedzenia, spania i t. p. Otrzyma codzień setki listów, na których przeczytanie trzebaby kilku sekretarzy. A między temi tysiącami próśb kto wie czy jedna na sto jest uzasadniona, bo wszystkie pochodzą od nieuleczalnych kwerulantów, kłamiących na urząd.

Niech ktoś zamożny bezinteresownie dopomoże człowiekowi, zasługującemu na poparcie, zaraz nagabywać go będą tysiące pod rozmaitemi pozorami.

Najmniej uprzykrzonymi pod tym względem są chłopi i robotnicy — najwięcej inteligenci. Ci za pośrednictwem takiego patrona chcą awansować, przenosić się na lepsze posady, wyrabiać miejsca dla synów, umieszczać córki w szkołach i t. d.

Jest więc niewdzięcznie być u nas ludzkim dla drugich. Z tego jednak nie wynika, żeby zaraz być nieużytym, bo to są dwie ostateczności. Chodziłoby o to, żeby u nas wszyscy ludzie okazywali drugim tę ludzkość, jaka nic nie kosztuje. Więc, naprzykład, urzędnik, obowiązany do załatwiania spraw, okaże swoją ludzkość, a obok tego sumienność i obowiązkowość, jeżeli sprawę załatwi na czas, bez złośliwego i narażającego na straty przewlekania. To nie będzie łaska, bo on tę sprawę tak czy siak kiedyś załatwić musi: sam nic nie straci, a współobywatelowi wydatnie pomoże, kiedy ją załatwi w porę.

Jest to tylko przykład, przytoczony dla zrozumienia przez wszystkich poruszonej kwestji. Gdyby ci wszyscy przepatrzyli swoje sumienie, ujrzeliby ze zgrozą, że urzędnik, na którego się skarżą, jest tylko ich nieodrodnym bratem: tak samo nie ma kultury duchowej.

Najwięcej tej kultury ludzkości jest u nas na wsi, choć i tam ona zaczyna ginąć wskutek podnoszenia się tak zwanej oświaty, oświaty nierzetelnej, która wzamian za naukę czytania w kłótliwych gazetach i niedobieranych powieściach zabiera umiejętność solidarnego życia w społeczności. Jednakże na wsi dosyć jeszcze częste jest przybieganie sąsiadów na pomoc, gdy wyrobnicy krowę zdęło, składanie snopów na pogorzelca i t. d. Niemniej i tam można już teraz spotkać się z obojętnością tłumu wobec pożaru, co już jest dorobkiem źle pojmowanego „postępu". Podczas wojny chłopi procentowo mniej denuncjowali niż inteligenci, chcący niemiłego człowieka zaprowadzić na szubienicę, lub przypodobać się ówczesnym władzom.

Stosunki wzajemne między ludźmi są u nas naogół nieżyczliwe. Wystarczy jechać koleją. Kto wsiadł pierwszy do przedziału, pragnie zostać sam i patrzy na każdego przybysza, jak na wroga. Dopiero kiedy ktoś rozlewniejszy przełamie pierwsze lody i zacznie pogawędkę, kiedy rozmowa się ożywi, powstają sympatje, zaczynają się wzajemne przedstawiania z nieodstępnem całowaniem damskich rąk i z wrogów robi się rodzina.

Jest to dowód bardzo młodej, pierwotnej kultury, która wszystkich poza kątem rodziny i związków przyjaznych otacza nieżyczliwością i odczuwa jako wrogów.

Starsze kulturalnie narody zachodnie postępują inaczej. Anglicy są wprawdzie pełni rezerwy, ale Niemcy chętnie gawędzą, chcąc się czegoś „dowiedzieć", „nauczyć" — Francuzi zaraz rozmawiają, ażeby czas wesoło przepędzić — a Włosi mówią również, bo nie znoszą nieczynności. Rozchodzą się na stacjach z towarzyskiem pozdrowieniem, nie wszedłszy z nikim w zażyłość, nie zawarłszy znajomości, z tem tylko przeświadczeniem, że przepędzili czas w towarzystwie ludzi, spółbliźnich, jak można najprzyjemniej.

U nas zakres odczuć jest ciaśniejszy: ogranicza się do zażyłości, jeżeli nie przyjaźni lub pokrewieństwa. Stąd tak często ludzie wytwarzają sobie o osobach, znanych nie osobiście, najfałszywsze wyobrażenia, które w zetknięciu osobistem najczęściej ulegają zmianie. Sądzono bowiem źle, podług prawidła uczuciowego, że nieznany jest przeważnie obcym, niemiłym, złym.

I ów nieuczynny urzędnik, gdy do niego przyjdzie znajomy, albo ktoś robiący sympatyczne wrażenie, okaże się uczynnym, o ile nie wprost usłużnym. Ale ma, jak cały ogół, zbyt zacieśniony zakres życzliwości, bo życzy dobrze tylko znajomym, nie zaś wszystkim spółobywatelom.

Jest w społeczeństwie naszem pewien pociąg do ciasnoty. Dobry uczeń w klasie tłumaczy przyjacielowi trudne zagadnienie, ale stara się, żeby tego inni koledzy nie słyszeli. Ale i koleżeństwo jest już zakresem zbyt szerokim dla natury, mającej upodobanie w ciasnocie.

Ciasnota widnokręgu uczuć utrudnia poczucie solidarności społecznej i narodowej. Wolimy sekciarstwo ciasne, często bardzo tępe. Jeżeli do tego przyjdzie naukowe niby hasło walki klas, powszechna nieżyczliwość wobec nieznajomych i upodobanie w ciasnocie wyradza się w nienawiść, w radość z cudzej szkody czy nieszczęścia, a czasami w zdolność do zabijania drugich na zimno. Nienawiści u nas są silniejsze od przywiązań. A wszystko z braku uczucia ludzkości.

Ale też wychowanie nasze nie zwraca uwagi na rozwijanie uczucia ludzkości. Rodzice pozwalają dzieciom dręczyć zwierzęta, a niejednokrotnie z dumą opowiadają o wymyślnych torturach, jakim ich latorośle poddają zwierzęta. Możnaby zaś nawrócić dzieci ze złej drogi przez unaocznienie im, że są to istoty żywe i że cierpią niepotrzebnie. I taki mały dzikus zaniechałby pastwienia się nad zwierzętami, gdyby wzbudzono w nim ciekawość poznania natury, zwyczajów, upodobań i t. d. tego zwierzęcia. Zamiast je torturować, badałby jego sposób życia, uczyłby się stawiać nieraz w jego położeniu i w ten sposób przygotowałby się na uspołecznionego człowieka, który stawia się w położenie innych ludzi, rozumie je i unika krzywdzenia bliźnich przez bezmyśność i tępotę. Taki bezmyślny dzikus, dręczący zwierzęta wskutek własnej tępoty, będzie się w szkole cieszył, gdy kolegę spotka nieszczęście, gdy przypadkowo złamie nogę i wrzeszczy z bolu, będzie straszył bojaźliwą siostrę — a gdy kiedyś zostanie urzędnikiem, trudno wymagać, żeby w pliku aktów wyczuł nieraz tragedję. Mimo doktoratów i rang zostanie nadal bezmyślnym tępakiem. W dzieciństwie nie umiał postawić się w położeniu przypalanego ogniem kota — nie znalazł zrozumienia dla bolu kolegi, — trudno potem żądać, ażeby jako dorosły był uspołecznioną jednostką przez sumienne spełnianie obowiązków chronić spółbliźnich przed niezawinionem nieszczęściem.

Dlatego wychowanie dzieci jest tak ważne. Matka, prostaczka czy wykształcona, która synka z dręczyciela zwierząt przemieni w zaciekawionego badacza zwierzęcej natury, która córeczkę nakłoni do niezrywania kwiatów, lecz do pielęgnowania ich i do radowania się ich rozkwitaniem do słońca a zasypianiem pod rosą wieczorną, przyczyni się walniej do uspołecznienia naszego narodu, niż sto ustaw i tysiąc wykładów.

*Jan Zamorski*

# KOBIETA W ARGENTYNIE

II

JAK w takim kraju i do takich warunków stosuje się kobieta polska, emigrantka? Nasza emigracja tutaj, to przedewszystkiem ogromny procent izraelitów i duży procent Rusinów. Ludzie ci (przeszło 400 wiozłam sama) już na statku gotują się do porzucenia całkowitego swojej rzekomej ojczyzny i radykalnie zapominają po polsku mówić. Oczywiście mówię to przecięciowo, nie stosując tych słów do ludzi, którzy i tutaj pracują dla porzuconej ojczyzny. Zresztą nie stosuję tego nawet do wyżej wspomnianych. Na moim odczycie w towarzystwie polskiem w Buenos Aires było dla mnie prawdziwą rozpaczą patrzyć na drugie pokolenie Polaków z krwi i kości, które nie umie już po polsku mówić i gardzi wszystkiem co polskie, i myślałam z głębokim smutkiem, że tak mało widocznie znają kraj, który rzucili, że rozstają się z nim tak łatwo. W większych skupieniach polskich kobieta polska jest podobno czynnikiem niezmiernie dodatnim, podtrzymując życie rodzinne; narażona jest wszakże na poważne przemiany i zachwiania, otoczona elementem całkowicie od siebie różnym.

Argentynka nie walczy o swoje prawa polityczne i walczyć o nie, jak słyszałam, nie ma zamiaru. Są wszakże dziedziny, w których wyróżnia się pod każdym względem: w sprawach społecznych i w pracy dobroczynnej. W Argentynie wszystko zakrojone jest na wielką skalę, albo nie istnieje wcale: nic pośredniego niema. Nasze europejskie stowarzyszenia muszą się rumienić, kiedy wymienię sumy, któremi operują tu stowarzyszenia kobiece. Najbardziej z nich rozpowszechnione jest Consejo Nacional de Majeres (Rada Narodowa Kobiet), która w zeszłym roku nabyła ogromny dom przy ulicy Charcas. Za dom ten stowarzyszenie zapłaciło 355.000 peso, czyli około 150.000 dolarów. Niech ta suma olbrzymia sama przez się zaświadczy jednocześnie o wysiłku kobiety argentyńskiej dla podniesienia stanu swojej kultury i o niesłychanej drożyźnie mieszkań i domów w Buenos Aires.

W gmachu przy Charcas mieści się bibljoteka Rady, sale wykładowe, sale posiedzeń, oraz na dole sklep Ayndo Social. Bibljoteka liczy około 12.000 dzieł w różnych językach i jest olbrzymią pomocą dla studentek, które bezpłatnie z niej korzystają. Na kursach Bibljoteki wykładane są języki obce, literatura i język hiszpański, deklamacja, daktylografja, rachunkowość, pedagogja i rysunki. Program ten, akceptowany przez Ministerjum Oświaty, świadczy, że Rada stara się dopełnić wykształcenia dziewcząt w sensie praktycznym, wypuszczając corocznie pewną ilość dyplomowanych nauczycielek i urzędniczek, któraby mogła samodzielnie zarabiać na życie. Kursa w tym roku miały przeszło 500 uczenic. Na uniwersytecie kobiet jest stosunkowo nie wiele, skończonych lekarek, adwokatek i t. d. niema w stolicy prawie wcale. Consejo Nacional stara się obudzić w kobietach zamiłowanie sztuki, prowadzi kursy „sztuka czytania“ i współpracuje w wytworzeniu kultu dobrej książki przez „Święto Książki“. W tym roku „Święto Książki“ obchodzone było w teatrze Colon i wypadło niesłychanie okazale. Dla ilustracji dodajmy zresztą, że Colon ma 5.000 miejsc, a że zato w tym kraju kontrastów, gdzie dla 10 miljonów ludności wychodzi cały szereg gazet bitych w 250.000 egzemplarzy, książka argentyńska zjawia się w kilkuset egzemplarzach zaledwie, zostawiając wolne pole dla książki cudzoziemskiej, która jest w modzie. Rada prowadzi prócz tego „Ligi Dobroci“ dla dzieci, pośredniczy w sprzedaży prac kobiet ubogich (Ayndo Social), urządza odczyty, prowadzi walkę z alkoholizmem. Wszakże, jak widać z jej zakresu, wielkie plagi społeczne leczy dorywczo, zadowalając się skromnym zakresem. Między 9 odczytami, wygłoszonemi w końcu roku 1922, jeden tylko przeznaczony był dla robotnic. Prezeską Rady jest pani Lena Carolina de Argerich, sekretarką pani Mercedes Moseno, siostra posła Argentyny w Warszawie.



Scena z wiejskiego życia w Argentynie

Udział kobiet w pracy dobroczynnej przedstawia się niezwykle okazale. Po zakładach stolicy oprowadzała mnie czarująca pani Elvira Perez de Cranwell. Zwiedzałam „La protectione de l'Infancia“ i szpital Kiradavia, ten ostatni prowadzony w połowie z zapomóg rządowych. Wszystkie te instytucje, to prawdziwe miasto w mieście, a jest ich w Buenos Aires wiele. W zakładzie dla dzieci znajduje się 250 dziewczynek pod opieką przemiłych zakonnic z Chili, w szpitalu 700 kobiet. Cudowne warunki higjeniczne, światło, powietrze, pyszne ogrody palmowe, bezwzględną czystość, wszystko to mają słabi i biedni w Buenos Aires, o ile dostaną się pod opiekę potężnych instytucji. Jeżeli do tego dodamy pierwszorzędne pomoce techniczne, instytuty radjograficzne, leczenie elektrycznością, kotły sterylizacyjne ostatniego modelu, pyszne sale operacyjne, własne elektrownie, pierwszorzędny personal lekarski i połączymy to z wyrafinowaniem tiulowych, nad łóżkami szpitalnemi firanek i śpiewającemi ptakami w szpitalnych oranżerjach, będziemy mieli obraz imponujący i prawdziwie świetny. Argentyna ma świetne warunki rozwoju. Zbyt wysoko może ceni się tu jednak pieniądz, a zbyt mało wartości kulturalne, które mogą wnieść ze sobą poszczególne, naród ten tworzące, ludy. Rolą kobiety argentyńskiej, rządczyni dóbr ogromnych, predysponowanej zresztą dobrem sercem do zajęcia się wszelką nędzą moralną i materjalną, a umysłem do odczucia wartości sztuki, byłoby łączenie tych różnych elementów w harmonijną całość. Wysokie zalety pewnych tylko warstw nie tworzą jeszcze wartości narodu, a odosobnienie się hamuje rozwój ogólny, który jest celem zbiorowej ewolucji. *(Korespondencja własna).*

*Wanda Melcer-Rutkowska*



Park „Leżana“ w Buenos Aires

# ZAGINIONY KUNSZT

DAR korespondowania posiada dziś mała garstka wybranych. Dla reszty ludzi napisanie listu jest ciężkiem utrapieniem ducha, jakiemś koniecznem złem, przed którem, niestety, nikt w życiu uchronić się nie zdoła.

I może właśnie w tej postawie wobec listu leży przyczyna nieudolności, gdyż rzeczy, robione z niechęcią, pod przymusem, z grymasem niezadowolenia a bez cienia radości — nie udają się.

Dzisiejsi ludzie nie zdają sobie sprawy z tego, ile miłych wartości, niespodzianych uśmiechów, odkryć przynosi ten sposób obcowania. Ci, których nawet nie podejrzewaliśmy o różne dodatnie strony, wiadomości, stają przed nami nagle w innem świetle. Niektóre dusze bowiem śmielej się odsłaniają, gdy ich nie krępuje czyjaś fizyczna obecność.

List jest jakąś drobną cząstką nas samych, naszego intelektu, stopnia naszej kultury. Mówi ludziom o nas więcej ponad treść słów pisanych. Przedstawia nas niejako, odkrywa różne właściwości i zamiłowania estetyczne, a łącząc z oddalonymi, nie pozwala na zapomnienie. Korespondencja jest osłodą każdej rozłąki, która dopiero wtedy nabiera prawdziwie gorzkiego posmaku, czy tragicznego zabarwienia, gdy listów zbraknie. Dopiero w tym momencie dokonywa się istotne rozłączenie.

Lecz nietylko na podstawie treści listu, ale również i jego zewnętrznego wyglądu wyrabiamy sobie pojęcie o piszącym. Istnieje wprawdzie pewien szablon, pewne reguły ogólne, do których stosuje się każdy przeciętnie dobrze wychowany, więc nie o to chodzi. Ale o to coś nieuchwytnego, co każde pisanie zabarwia indywidualnie, o tę staranność, przezierającą z każdego szczególiku: o dobór papieru, jego gatunek i kolor, o atrament, margines, wyraźne pismo. Niekażdy pisze pięknie — a szkoda! — ale każdy może i powinien pisać wyraźnie. Nienarażanie drugich niepotrzebnie na utratę czasu i zmęczenie oczu jest, dla ludzi delikatnie myślących, prostym obowiązkiem. Nawet najbardziej upragniony list znuży, jeśli go godzinami odcyfrowywać trzeba. I nic słuszniejszego ponad zdanie:

„Nieczytelne pismo jest lekceważącym gestem, gdyż świadczy, że piszącemu więcej chodzi o osobistą wygodę, aniżeli o wysiłek i stracony czas drugich“. [Grotius]

Poprawnie napisany, miły nam list cechuje niewymuszona prostota i jasny styl, utrzymany w tonie żywej rozmowy. Wszelkie przeładowania kwiecistemi zwrotami, zapożyczonemi mądrościami, robią sztuczne wrażenie i usposabiają nieprzychylnie. Im mniej słów na określenie czegoś i im one prostsze, tem prędzej trafią do serca i rozumu.

Każdy list wart jest chwili namysłu; żadnego bagatelizować nie wolno, lecz wprzód zastanowić się, co chcemy powiedzieć, i podać to w formie możliwie przystępnej, jasnej, logicznie związanej. Żadnych poprawek, kreśleń, post-scriptum i dopisków po bokach, nad nagłówkiem, wdole, wpoprzek słów już napisanych. Tego rodzaju rzeczy świadczą o gonitwie myśli, o nieuporządkowanem wnętrzu. Sporo jest, zresztą, takich niedociągnięć, których unikać należy: słowa wyskakujące z linji, odstępy między linjami nierówne, brak marginesu, plamy, zmięcia, arkuszyk i koperta w odmiennym gatunku, pisanie ołówkiem, krzywo złożony papier, niewyraźny podpis i adres, brak daty, w miejscu zaklejenia koperty widome znaki niezbyt czystych palców, znaczki krzywo nalepione, posponowanie interpunkcji. Ta ostatnia, zwłaszcza w listach, poprostu zdaje się nie istnieć dla niektórych ludzi. A przecież jest ona ożywieniem martwych słów, nadaje im pożądany akcent, zabarwia na odcień przez nas pożądany, nieomal żywe brzmienie głosu zastępuje, i w ten sposób wzbogaca niezwykle pisaną mowę.

Papier listowy powinien być skromny w wyglądzie a w gatunku szlachetny. Bez jakichkolwiek ozdób, herbów, koron, złożeń i t. p. Co najwyżej wytłoczone w papierze litery lub jakiś znak. Kwestja koloru jest rzeczą osobistych upodobań. Najsympatyczniej wygląda biały; miły dla oka jest odcień kości słoniowej lub perłowy. Papier o kolorze naturalnej skóry ma szykowne, sportowe zacięcie. Ale widuje się pozatem i inne kolory, pastelowe, np. niebieskawe i lila. Ośmieszony raz na zawsze — słusznie, czy nie — jest kolor różowy. Oczywiście, tak kolor, jak format i gatunek papieru zależy od rodzaju korespondencji i od stosunku, łączącego nas z kimś. W prywatnej korespondencji, z osobami bliskiemi, znajomemi, możemy wybierać dowolnie; natomiast listy oficjalne, w interesach, z prośbami jakiemikolwiek, muszą mieć bezwzględnie wygląd poważny, zatem — papier biały i normalny format.

Lakowanie, zarzucone dziś prawie zupełnie, jest miłym szczególikiem, nadającym nieco archaiczny ton kopercie. Lak musi harmonizować z kolorem i gatunkiem papieru; pieczątka powinna być ciekawa i starannie wyciśnięta.

Czy perfumować listy? Owszem, można. Jednak nie wszystkie. Ze oficjalne i w interesach są tu wyłączone — to rzecz jasna. Ale i w towarzyskich stosunkach niezawsze jest to wskazane. Wonny liścik przypomina nam żywo piszącą i wytwarza miły nastrój — o ile tak osoba, jak zapach są nam sympatyczne. Byłaby więc w tem wskazówka, kiedy i do kogo słać wonne listy. Do zaperfumowania papieru nie używa się płynnych perfum, bo te zostawiają znaki; mamy do tego celu saszety we wszystkich zapachach. Nie należy ich tylko nadużywać, gdyż robi to złe wrażenie.

Pismo maszynowe w listach prywatnych jest dotychczas źle widziane i równoznaczne z ołówkiem. Bez uzasadnionego usprawiedliwienia uważamy je za wykroczenie towarzyskie. List zatraca nutę osobistą, wygląda sztywno, sucho; w pisanych literach jest więcej życia i cech osobistych, przez co wytwarza się bliższy kontakt piszącego z czytającym.

Każdy list wymaga bezwzględnie odpowiedzi. Jest to obowiązek, od którego nie wolno się usuwać pod żadnym pretekstem (chyba, jeśli list jest pisany w tonie uwłaczającym naszej godności), zwłaszcza, jeśli chodzi o czyjąś prośbę, o informacje lub załatwienie jakiejś sprawy. Odpowiedzieć można odmownie, krótko lecz w terminie przyzwoitym, by nie narażać nikogo na wyrafinowaną przykrość daremnych oczekiwań. Niemiła to prawda dla leniwych i niegrzeszących zbytkiem uprzejmości, ale: kto nie odpowiada na listy, brak mu kultury duchowej.

Czystość języka obowiązuje w piśmie w znacznie wyższym stopniu, aniżeli w potocznej mowie. Żywe słowo ulatuje, pisane pozostaje i może o nas nieszczególnie świadczyć. Każdemu listowi grozi niebezpieczeństwo dostania się w ręce osób trzecich, które mniej będą miały pobłażliwości dla drobnych usterek językowych, aniżeli życzliwi nam ludzie.

Nigdy nie należy pisać w podnieceniu, pod wrażeniem doznanej przykrości. Zaczekać dzień lub dwa, opanować wzburzenie, rozważyć okoliczności i — zajrzeć wgłąb siebie. Czy w nas nie leży powód, mimowiedny może, żeśmy przykry list dostali. Szukanie winy w samym sobie upraszcza ogromnie stosunek człowieka do człowieka i jest doskonałem ćwiczeniem w cnocie wyrozumiałości. Ostre słowa napisane w rozdrażnieniu mszczą się w przykry sposób i pozostają na długo w pamięci naszej, jako bolesny wyrzut. Bo nic tak duszy nie obciąża, jak myśl o sprawionej komuś przykrości.

Nie mogę się powstrzymać od poruszenia dwóch spraw, które wprawdzie nic wspólnego z pisaniem listów nie mają, dotyczą jednak korespondencji: uszanowanie tajemnicy listowej — i zwrot cudzych listów doręczonych przez omyłkę. Grzeszy się na tym punkcie często i, niestety, nawet za grzech się tego nie uważa.

Wygląd listu kobiety o aspiracjach estetycznych nie zrobi banalnego wrażenia; przeciwnie, będzie w każdym szczególe rewelacją jej indywidualności. A wnikliwa jej intuicja zawsze wyczuje, w jakiej formie i z czem do kogo zwrócić się można, by wnieść z sobą słoneczny uśmiech i pogodę, by stać się czemś upragnionem, czemś oczekiwanem.

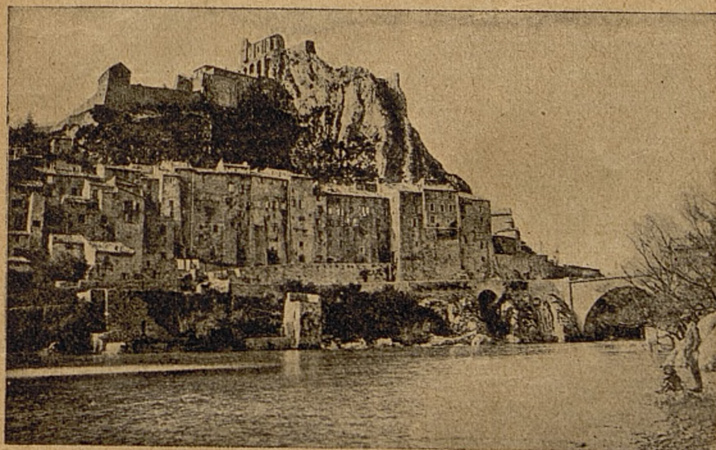
*Obserwator*

# KRÓLESTWO WRÓŻKI ESTERELI

LISTY Z PROWANCJI

I

W delcie Rodanu leży kraina majaków i snów, przedziwny kraj lagun, wysp, jezior i stepów, dalekich widnokręgów i niewypowiedzianej tęsknoty. Nalotem soli białawym pokryte, kryształą się w słońcu zioła, trzciny i drobne tamaryszki, białemi szybami patrzą oczy stawów. Na brzegach wysp, co są jak gdyby zawieszone w siwym bezkresie, dumają ibisy, kormorany, czaple, stepami przelatują stada białych koni lub czerwonych byków. To Camarica-Kamarga, jedyny w Europie kraj mirażu,



Sisteron nad Durancą

gdzie często mącą się linje obrazu i ukazują nagle majaki w mglistej przezroczy, występujące z wód krajobrazy dalekie, wybrzeża, drzewa, zamczyska lub statki płynące miast po morzu po niebie w odwróconym obrazie. Zda się, że dotykasz ich ręką, gdy rozwiewają się nagle w próżnię i nicość.

W innej stronie — oto znów kraj, nazwany imieniem samej wróżki, masyw czerwonych poszarpanych porfirów i srebrem połyskliwych zielonych gnejsów, wepchnięty w lazur morza, obrzeżony, jak wstęgą, drogą *Złotej Corniche*, przy której tu i ówdzie bielą się domostwa, o ile ich nie wygnał wszechwładnie panujący ogień, zazdrośnie rok w rok ścigający człowieka. Pozatem pustka i cisza. Przez lasy mimozy, dębów, pod gościnne figi i sosny, wbród, przez kolce cierni, jałowców, jeżyn czepiających się nóg, rąk, ramion, twarzy, przez ostre jak szkło kamieniska, rozpaczliwą pustkę wyschniętych potoków, biegną ścieżyny, ślady, perci, wychodząc niewiedzieć skąd, plączą się, dwoją, troją i przepadają, nie prowadząc nigdzie, po skaliskach szczytowych chodzą wiatry, wokoło na bezkres toni wołają surmy fal, w dali powiewają sztandarami lodowców twierdze Alp. W tej niepojętej pustce, w ciszy takiej, jakiej uszy, przyzwyczajone do rozgwaru wsi polskiej, wymarzyć nie mogą, człowiek jest sam ze swoim wewnętrznym snem, który potężnieje i ponad rzeczywistość wyrasta.

Nie dziw, że w takim kraju przez cały ciąg wieków aż do dziś są ludzie, dla których jawa przestała być jawą a sen stał się życiem. Czasem noszą w sobie siłę wielką, by przez świętość lub wolę sen ten w rzeczywistość zmienić, częściej żyją na marginesie świata, tragiczni, wykolejeni, wykpieni. — Nie troszczmy się o to, czy legenda o wróżce Estereli jest tworem wyobraźni ludu Prowancji, czy też poetycką fikcją jej wieszcza Fryderyka Mistrala. Niech nam wystarczy to, że daje ona imię temu niepojętemu a silnemu jak Fatum mirażowi. Kto jest Esterela? Przeznaczenie, nakaz wewnętrzny, niepokój zaświatów, pragnienie wyrwania się z ram codzienności? Wróżka — mówią nam poeci Prowancji, wśród nich najbardziej jej oddany William Bonaparte Wyse: symbol piękna, uniesień, dumy, walk bohaterskich, by usidlić materję w służbie ideału i boskości.

Zamki jej zawieszają się pod obłokami, ku nim przez czerwone porfiry wybrzeży, przez pustacie skaliste, rozpadnie, raniąc ciało o kolce roślin i bronowiska skał, przez bezdroża pełne przerażeń, moczarzyska, wiedzie ona swych błędnych rycerzy bez snu i bez spoczynku, nigdy nieuchwytna, znikająca zawsze, bo gdy sądzą się u kresu swej gonitwy, oto „widzą, jak piętrzą się przed nimi Alpy wielkie nad Alpami".

*Es qu'espinche toujour, lou plus aut quien aspire*
*S'aubourant trelusent eila, paramoundant,*
*De grands Aups, subre d'Aup... E barbèle e souspire.*

Lecz gotowi są cierpieć dalej, bo „dla miłowania jak słodko jest cierpieć i dla piękności jak słodkie męczeństwo!" nie ustają w gonitwie, bo oczy ich oślepły od blasku ideału, bo słońce dla nich za blade:

*S'es lou grand soleù beù, la grand Beùta divino.*
(Jeśli słońce jest piękne, wielka piękność boska.)

Wieki średnie usymbolizowały tę gonitwę za pięknem i za szczęściem inaczej. Na skałach Alpillów, obok miasta ruin, Baux, o którem powiedzieć można z Mistralem, że jest „skrótem i zwierciadłem" całej Prowancji, ukazywała się Złota Koza (la cabro doro), która wiodła ścigających ją przez bezdroża i niebezpieczeństwa, zawsze niedościgła i równie daleka.

Podobne znaczenie symboliczne miał i ów olbrzymi karbunkuł na wieży Sisteronu, blaskiem przyciągający pielgrzymów. I ludowi symbol ten nie obcy. W podaniach górali Alp prowansalskich, sięgających prawiekowej spójni z mieszkańcami naszych Tatr, żyje wieść o królu wężów i o wężem jaju. W przepastnej dolinie górskiej węże w koronach złotych ze śliny toczą jaje w powietrzu, symbol szczęścia, cel wypraw zuchwałych; trzeba je w chwili, gdy już jest doskonałe, w chustę przygotowaną pochwycić i, rzekę rzuciwszy między siebie a pościg węży, na koniu uciekać. Jaje to nie śmie dotknąć ziemi-rzeczywistości: straciłoby wówczas władzę. *Anna Ludwika Czerny*



Wybrzeże Estereli

# STRACONY REKORD

7) POWIEŚĆ

## W ROZTOCE

HALLO! Franek!

Jaracz stanął na środku ulicy, z drugiej strony nadbiegał Proń.

— Aleś czarny — niech cię djabli —

— Byłem w górach.

— Ta-ak? a doktor?

— A doktor w Zakopanem, — zaśmiał się Jaracz — nie bój się, nic się mi stać nie mogło na utartej drodze ceprów. Czuję się nawet doskonale. Zima moja.

— Wiesz, dostałem list od Kamińskiego, jest rozkochany w gotyckich murach Lubeki. A ty gdzie idziesz?

Po twarzy Jaracza przebiegł cień, oczy zaświeciły jak szmaragdy. Wybuchnął wściekłym, szorstkim głosem:

— Cóż chcesz — zostałem — psiakrew — szczęśliwym ojcem.

— Jaracz!! Ellen?

— Tak, nadaję właśnie list. Czy to nie pięknie, — szydził dalej — narciarz, sportowiec, trzy mistrzostwa, wzrost 1 m 78 cm, lat 27 i dziecko. — Coś wcześnie zaczynam, prawda Proń? Żebyś ty wiedział, jak mnie to zresztą nic a nic nie obchodzi.

— A piszesz?

— Tak piszę. Słuchaj Proń — ty kochasz Ellen?

— Naturalnie.

A za chwilę zduszonym, gardłowym głosem:

— Jechałbym za nią dzisiaj.

Przez sekundę patrzyli na siebie tępym, ciężkim wzrokiem.

— Dowidzenia — Jaracz.

— Proń, poszedłbyś jutro w góry?

— Nie, dowidzenia.

I właśnie poszedł — ale sam.

Nie mógł znieść myśli, że rok temu chodzili czasami we trójkę. Każde wspomnienie było błyszczącym pługiem, którego stalowe ostrze zagłębiało się coraz świadomiej, coraz boleśniej i natarczywiej w rozdygotane, oszalałe serce.

Miał wrażenie, że każda myśl była owinięta jakby grubym, kolczastym drutem; głuchy, tępy ból rozsadzał nierówno oddychającą klatkę piersiową.

W jakiejś chwili runął na ziemię, ukrył głowę w kępie nikłych, górskich kwiatów i siekaczami zębów ciął wściekle i gryzł liljowe, niewielkie płatki; w ustach czuł gorzki, łechcący posmak cieczy.

Paznokcie wbił w twardą ziemię, palce zaczęły nabierać rozpalonej siły świdrów i jak żelazne śruby wwiercały się coraz głębiej w suchy, popękany naskórek ziemi.

Ellen!!! to był już nie jego własny, ale jakiś zwierzęcy, pierwotny, nieznajomy mu dotychczas głos, albo raczej głuchy, z najistotniejszych szczelin wydzierający się skowyt.

Zdawało się mu, że ktoś jego czaszkę osaczył rozedrganemi prądami elektrycznych drutów i połączeń, których celowa, intensywna praca wydziela krótkie, niebieskie iskry szaleństwa; czuł natężenie wszystkich galwanicznych spięć.

Mijały ćwierćgodziny. Proń myślał, że to wieki przesuwają się powoli nad jego głową, kłujący, słońcem rozprażony aromat kosówki połechtał jego nozdrza. Wstał, urwał ciemnozieloną szorstką kiść i znów z wściekłością począł rozgryzać pachnące szpilki. Kłuły jego podniebienie. To mu przynosiło ulgę. Połykał dziwny, cierpki smak, który zaspakajał jego pragnienie. Ponieważ wody nie było w pobliżu, zaczął schodzić, raczej biec do Pięciu Stawów, — okutemi obcasami wyrywał z serpentyny bryłki kamyków, gonił naoślep — wdół. — Suchy, cierpliwą pracą deszczu wylizany piarg uderzał z łoskotem o jego nogi. To mu także przynosiło ulgę.

W dole klęknął nad srebrną, przezroczystą bystrzyną potoku i pełnemi haustami wciągał zimną, świegotliwą wodę, potem bardzo powoli zaczął schodzić do Roztoki.

Było cieżkie, duszne popołudnie.

W załomach i na przypornych łukach gór, na szkarpach z krajnikach, kipiał rozprażony war słońca. W złotej, gęstej ulewie topił się wydłużony grzbiet Wołoszyna, a z odstępów między Żebrami, niby tętniące, naprężone żyły, spływały brylantowe warkocze siklaw.

W Roztoce Proń usiadł na wielkim głazie, pokrytym selskinem szarozielonego mchu.

Zdaleka, poprzez dudniący szum wody, przebijał się jakiś wysoki głos.

Zbliżał się, rósł, dźwięczał jak rozkołysany, mosiężny dzwon.

Proń mógł rozeznać wibrujące, rozsypane słowa:

„Ka sie te podziały, co ładnie śpiwały,

„Powydawały sie, pozabacowały".

Dziwnie czysty, jasnej barwy sopran, nabrany kryształem pełnych, równych oddechów — śpiewał:

„Nieraz, ja se nieraz, bez potocek przelaz,

„Alek se nie nalaz — jako dziwce teraz".

I długie, rozwlekłe, zawodzące: „he-e-ej."

Jakby dzwoniąca siklawa biła o twarde, śliskie kamienie, jakby krople brylantowej wody rozbryzgiwały się o omszałe progi głazów.

Przez wąskie otwory i rozety, jakie gdzie niegdzie tworzyły zbite gałęzie drzew, zaczęła przeświecać żółta, jaskrawa chustka.

Podniósł głowę. Zobaczył dwa sznury oślepiająco białych, równych zębów — w uśmiechu czerwonych, nieco przygrubych warg. W zmrużeniu złotych rzęs czaiły się niebieskie iskry.

— A coście się tak, panie, zadumali?

Nie odpowiedział ani słowa, ale gdy podeszła bliżej, popatrzył jej w oczy.

— Masz ładny głos — zaśpiewaj.

Był zdziwiony, że nie dawała się prosić.

Za chwilę wysoki, wezbrany powodzią rozsypanych pereł głos, zawibrował w powietrzu.

„Młodość moja młodość, wysłaś mi na marność,

„Moje młode lata, nie użyły świata".

— Gdzie idziesz?

— W Pięciu prowadzimy schronisko.

— Prowadzimy — kto?

— A ja i mój.

— Masz ładne zęby, — mówił jej dalej „ty".

— A gdziezby ta — toście ładniejszych nie widzieli?

Położył się na ziemi, głowę ukrył w trawie.

— Śpiewaj — rzucił krótko.

Mocny, sokami rozkwitniętej młodości wezbrany głos łączył się z dudniącym akompanjamentem potoku, wrzynał się w ciszę doliny prostą skargą niewymówionych, niewypowiadanych tęsknot — i przesycony słodkim żarem topniał w rozlewnych powtarzaniach i echach.

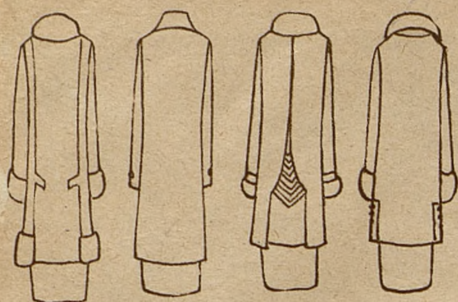
Długa cisza. Proń nie podnosił głowy wcale.

— Coście to, panie — smutny?

Poczuł jej małą, szorstką rękę na rozpalonym policzku. Podniósł głowę. Zahaczył o błękitne, szeroko rozchylone oczy i nagłym ruchem pociągnął ku sobie.

Nieoczekiwanie jednem, silnem pchnięciem odrzuciła go. Upadł na ziemię, nawznak.

Zanim oprzytomniał, była daleko. Żółta, jaskrawa chustka przeświecała przez zwisające gałęzie drzew.





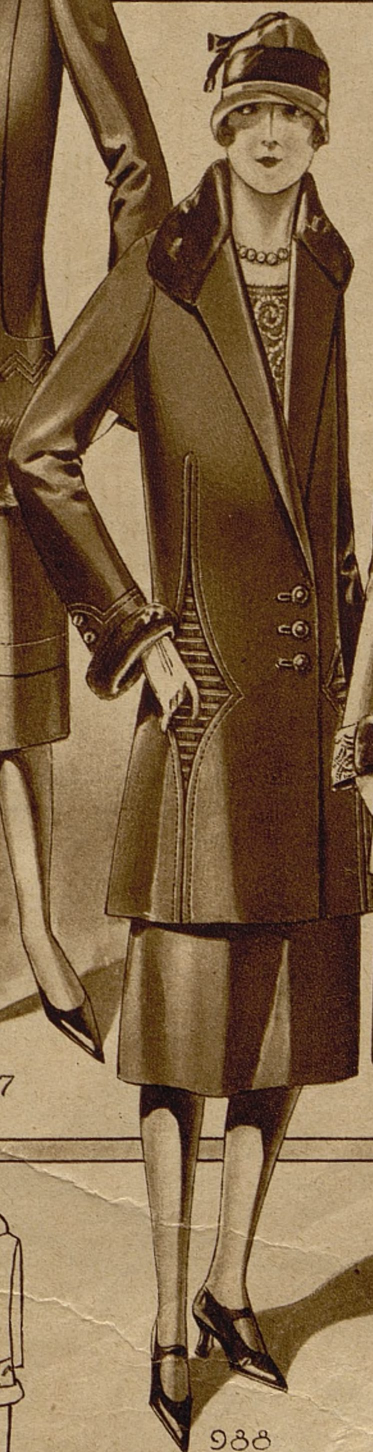
985



986



987



988



989



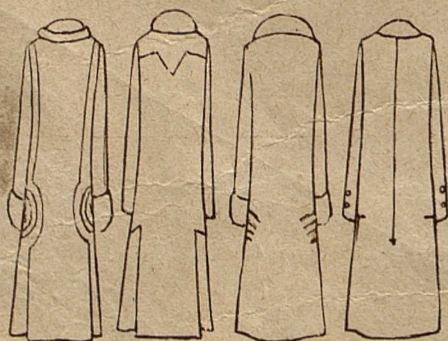






991

992



990

993

994


995
996
997
998
999


1000

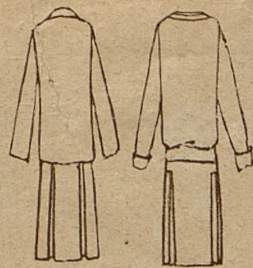

1001


1002


1003


1004





1006



1007

1010



1005



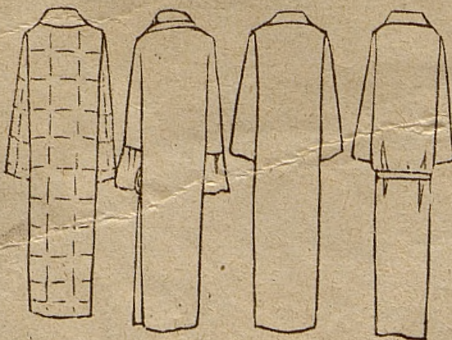

1011


1012


1013


1014


1015





1017
1018
1019
1016
1020


1022
1023
1021
1024
1025

O zmroku siedział sam.

Górą szedł czujny, niezgłębiony szelest drzew, jak przed prawiekami. Poczuł, że ani świat ani ludzie nie zmienili się wcale.

Zdaleka, zwysoka nadlatywał zduszony, niewyraźny sopran, rozwlekły, rozkołysany dysonans echa, coraz cichszy, coraz odleglejszy szum.

Runął znów twarzą na odwieczną skorupę matki-ziemi, w piersi podniósł się głośny, nieokiełzany spazm tęsknoty, głuchy, rozpaczliwy szloch bólu, krzyk wydarty z wnętrza najistotniejszej jaźni:

— Ellen! o Ellen!

Płakał.

## NOKTURN

Mała przestrzeń między fortepianem a dziwacznego kształtu kozetką była przesycona światłem, spływającem z pod złotego, przyćmionego abażuru; reszta pokoju tonęła w niewyraźnych cieniach.

— I co dalej, Zośka? — mówił spokojny, ultra-angielską flegmą zaprawiony głos.

— Nic, na pewnej wysokości uczułam zawrót głowy — a potem już taki spokój — wiesz — wszystko z góry inaczej wygląda — wylądowaliśmy w Gdańsku, — odprowadził mnie na dworzec — no i wiesz róże — takie kremowe z różowym odcieniem, same pęki, ani jednej rozwiniętej. „Bezmiar powietrza jest wizerunkiem naszych tęsknot“ i jeszcze jakieś zdanie, ale już nie dosłyszałam, bo pociąg tak szybko ze stacji wyjeżdżał.

— To dawno było?

— Zeszłego roku, w lipcu.

— Miałaś dużo podobnych przeżyć?

— O dużo!

— Wiedziałem o tem. Lubię u ciebie tę pasję poszukiwań, tę wieczną pogoń za nieskrystalizowaną nowością wrażeń, tę zachłanność, z jaką chcesz przystosować rzeczywistość do świata swoich pragnień.

Z ogrodu, przez otwarte okna, nadwiewały duszne, upalne aromaty późnego lata. Był granatowy, słodki wieczór. Na wygładzonej tafli nieba świecącą emalją połyskiwał dojrzały gwiazdozbiór. Pokruszone ułamki gwiazd, złote trzciny raz po raz przeszywały ciemne warstwy powietrza i ginęły w rumowiskach ziemi. Wysoka powała nieba, przerżnięta cudownie spojonym deseniem, błyszczała mocno, jak inkrustowana klinga sztyletu.

Pokój był pełen zapachów.

— Zośka, a wtedy w Zakopanem — pamiętasz — prosiłaś, abym wyjechał — byłem tylko dzień. W takim wichrze jechaliśmy wieczór na dworzec.

— Co to było? Parę oryginalnych dni. Maleńka eskapada. Zmiana tła, dekoracyj — zadrwiła.

— I dlatego tak długo zostałaś? Dla tych dekoracyj?

— A jeśli dla czegoś innego — to co? — wyzywająco spojrzała mu w oczy.

— To nic, Zośka. Dzień wczorajszy należał do ciebie, — dzisiejszy jest już nasz. Pomyśl, życie trwa tak krótko, jakby tylko jedną dobę.

Podeszła do fortepianu i pogłaskała klawisze. Zawirowały świegoty jakiegoś wilgotnego nokturnu:

Czyjeś palce rozchylają ostrożnie muszlę z owocem kremowobłękitnej perły, wielkości gołębiego jaja.

Ktoś wspomina uśmiech swojej przedwcześnie rozwiniętej, dziecinnej psychy. Dwa wysokie wiolinowe pasaże: dwie gałązki opadających migdałów, małych, różowych gwiazd.

Wiosna. Lepka, życiorodna ciecz bije w czubach drzew, pulsuje przyśpieszonem tętnem, właśnie s ł y c h a ć jak wytryska małemi kroplami.

Noc. Na sklepiennej kapie nieba, w granatowych labiryntach obłoków, błyszczą oczy ciężkich ametystów, całe kępy świateł. Rozpięte skrzydło tęsknoty sięga gwiazd! Wzdyma się, rośnie, zasłania całą przegrodę między ziemią a niebem. Jest wyżej od Boga. Opada.

Ostatni takt Zośka powtarza jeszcze raz.

— Słuchaj, Michał, na czem ty właściwie budowałeś wiarę we mnie?

Na twoich szaleństwach i 99 procentach niemożliwości, na przekreślonych zgóry obliczeniach, na wszystkich rozumowo umotywowanych kontrach, wreszcie na starej jak świat racji: „Les extrêmes se touchent“.

— Cudowna matematyka. Równanie o wszystkich niewiadomych.

Podszedł blisko, przygarnął ją do siebie.

— Zośka, nie żałuję.

Zdaleka nadpływał, przygłuszony odległością szum miasta.

— Chciałabyś jesienią pojechać do Włoch?

— Nie, nie chcę.

Wypuścił ją z ramion.

Zaczęła mówić szybko, nerwowo, jakby dopowiadała przegrany przed chwilą nokturn:

— Tęsknota wlecze się za nami wszędzie, wszędzie. Jest naszą duszą intraatomiczną, astralem, wiekuistym motorem życia, napięciem i wyładowaniem najlepszej części sił, jest drugiem naszem ja, tylko bez porównania piękniejszem i pełniejszem. Żyjemy podwójnie: powszedniem życiem codziennego dnia i nieosiągalnem, nigdy nieurzeczywistniającem się życiem naszej tęsknoty. Jej buntem, promieniowaniem i bezsilnością.

— Nie wierzysz w rzeczywistość?

— Owszem, jest miażdżącą siłą. Wierzę w nią zbyt boleśnie.

Ściągnął nieznacznie brwi, ale to była sekunda. Kunsztownie wzniesiona budowa spokoju miała silne, niezawodne spoidła.

— Zosiu, czy pod rzeczywistością rozumiałaś może nasze małżeństwo? Jest jeszcze tak wcześnie.

Zamknęła mu usta pocałunkiem.

— Nie mów tak. Bardzo kocham.

Popatrzył głęboko w jej świecące, rozszerzone źrenice.

— Gdyby ci było kiedy źle — gdyby rzeczywistość — wiesz — to powiedz.

— Widzisz, czasami nie powinnam grać, to mnie denerwuje. Dobrze, Michał, pojedziemy do Włoch. Ale wiesz, to jest takie dziwne, co ci teraz powiem. Jeszcze przedtem muszę być w Zakopanem — niedługo — dzień — dwa — sama.

Sekunda jak rozpalona iskra, jak bezład i anarchja.

— Muszę się przekonać, że już nic, że to naprawdę taki krótki fragment tylko.

Podeszła do okna.

— Zobaczysz, potem nam będzie tak dobrze.

Zdawało się mu, że jakaś ręka wykuta z lodu ścisnęła mocno jego serce — i długą przytrzymała chwilę. Uczuł wżłobienia pięciu palców.

Chciał podejść do okna i porwać ją w ramiona, zdusić w uścisku i krzyczeć głośno w pachnący, czarny ogród: „Nie, nie pojedziesz, nie pojedziesz“, ale opanował się szybko i głosem tak spokojnym, że aż uczuł ból — mówił:

— Jesteśmy wolni od prostackiego manifestowania przesądów, od giętkich i przyjemnych błędów hipokryzji. Jeśli chcesz, jeśli musisz — to pojedź.

Chwilę patrzyła na drzewa, które w mroku nabierały surowych, kanciastych form, i wsłuchiwała się w oddalony gwar miasta, w rondo przygłuszonych dźwięków — a potem podbiegła do niego i zarzuciła mu obie ręce na szyję.

— Ja tylko tak mówiłam, Michał — wcale nie chcę jechać, nie pojadę.

Wówczas cała sztuczna, kunsztowna i z trudem wzniesiona tama spokoju — prysła. Dał się unieść wylewowi nadmiernie zgromadzonych uczuć, wziął ją na ręce jak dziecko i gonił po pokoju.

— Zośka, dziękuję — dziękuję.

*C. d. n.* *Kazimiera Alberti*

# KRÓLOWA WIKTORJA

Do najtrudniejszych rzeczy należy bezsprzecznie sztuka rządzenia. Wymaga ona nietylko wielkiej wiedzy, ale i siły woli, rozwagi, energji, znajomości ludzi, umiejętności podporządkowania drobnych rzeczy ważniejszym sprawom, zdolności poświęcania swych osobistych skłonności i upodobań dla ogólnego dobra.

Królowa angielska Wiktorja posiadała wszystkie wymienione właściwości. Młodziutka, falą losu wyniesiona na tron państwa, które po napoleońskim okresie powołane było do pełnienia przewodniej roli w europejskiej polityce. Władczyni państwa, obejmującego nietylko Wielką Brytanję, ale i obszerne posiadłości w Azji, Afryce i Australji, wzrastała na ustroniu, wychowana nader skromnie. — Ojcem jej był książę Kentu, czwarty zrzędu syn Jerzego III; matką, księżniczka Sasko-Kobursko-Saalfeldzka. Pierwszym tejże małżonkiem był książę Leiningen-Dachburg-Hadenburg, który zmarł po kilkuletniem pożyciu, osierociwszy dwoje dzieci, Karola i Teodorę, późniejszą żonę Ernesta księcia Hohenlohe-Langenburg, której wnuczką była cesarzowa niemiecka.

Przed Aleksandryną-Wiktorją ukrywano starannie jej przyszłe stanowisko. Gdy miała lat piętnaście, uwiadomiła ją o tem jej nauczycielka, baronowa Lehren, wkładając między karty historji Anglji drzewo genealogiczne królewskiej rodziny. Dziewczynka badała rysunek starannie, poczem wykrzyknęła z radosną dumą: „A więc ja będę królową Anglji!" W swych pamiętnikach z owych czasów zapewnia, że nikt niema tyle dobrej woli i gorącej chęci czynienia tego, co dobre i sprawiedliwe, jak ona. Księżniczka była muzykalna, władała bardzo biegle w słowie i piśmie kilkoma językami, z wielkiem zamiłowaniem rysowała i malowała; czytała też dużo, ale prawie tylko poważne dzieła.

Po bezpotomnej śmierci Wilhelma IV — osiemnastoletnia Wiktorja została jego następczynią. Brat zmarłego króla, książę kumberlandzki, wstąpił na tron hanowerski, jako król Ernest August — gdyż wedle prawo Salickiego kobieta nie mogła dziedziczyć w Niemczech; musiał zatem nastąpić rozdział między tronem angielskim a hanowerskim. — Młodziutka władczyni odrzuciła imię Aleksandryny, jako niepopularne w Anglji, i usiłowała stać się, wedle życzenia lorda Russela, „drugą Elżbietą bez jej despotyzmu i drugą Anną bez jej słabostek". Pierwszym jej mentorem w polityce był lord Melbourne. Zaufaniem darzyła później D'Israelego, lorda Beaconsfielda, któremu nie skąpiła godności i tytułów. Z racji stanu mianowała też i Gladstone'a ministrem, chociaż zawsze mu zarzucała, „że nigdy nie traktował jej jako kobiety, ani jako królowej".



**Królowa Wiktorja**

Wiktorja, żyjąc przeważnie w otoczeniu dużo starszych od siebie osób, zapominała nieraz, że jest młoda. Lubiła jednak towarzystwo młodych i taniec, a etykieta pozwalała jej tylko na kadryla. Szczęście, że jej nie broniono konnej jazdy, której była zwolenniczką. Etykieta dworska nie pozwalała np. na używanie okularów lub szkieł — ale młoda królowa ten zakaz zniosła, jak również męczące i uciążliwe jedzenie w rękawiczkach.

Stała się bardzo lubiana wśród ludu, ale bardzo niepopularna w „salonach". Lord Melbourne, dobry duch królowej, nakłaniał ją do zamążpójścia, gdyż „kobieta samotna nie może sobie dać rady, ani czuć się szczęśliwą bez względu na stanowisko, jakie zajmuje".

Wiktorji wybrańcem był Albert, książę sasko-koburski. W r. 1840 odbyły się z wielkim przepychem zaślubiny młodej pary. Książę Albert, choć również bardzo młody, z nominalnego „księcia-rejenta" stał się szybko jakoby rzeczywistym królem i pierwszym ministrem królowej, na którą miał wielki wpływ. Umarł po dwudziestojednoletniem najszczęśliwszem pożyciu małżeńskiem. Od tego czasu usunęła się królowa z towarzyskiego i publicznego życia i nigdy już nie zrzuciła wdowich szat. Dziećmi ich byli: Adelajda Marja Ludwika Wiktorja, późniejsza małżonka niemieckiego cesarza Fryderyka III; Albert Edward, książę Wallji, późniejszy król Edward VII; Alicja, późniejsza wielka księżna Heska; Alfred, książę Edynburgu i Sasko-Koburg-Gotha; Helena, późniejsza księżna Schleswidzko-Holsztyńska; Ludwika, późniejsza markiza de Lormne; Artur, książę Connought; Leopold, książę Albany, i Beatrycza, zamężna księżna Battenberg. Wiktorja była dla nich najtroskliwszą matką i zajmowała się osobiście ich wychowaniem.

Rozumiała się bardzo dobrze na sprawach państwowych i miała własne zdanie we wszystkiem. Korespondowała pilnie z krewnymi i znajomymi; od dzieciństwa prawie aż do późnych lat pisała pamiętniki. Pozostały też po niej liczne albumy ze szkicami i akwarelami. Była wielką miłośniczką muzyki, śpiewała z upodobaniem pieśni Mendelsohna i Schuberta, uczęszczała często do opery, a na dworze angielskim koncertowały różne sławy ówczesne. Rozpowszechniła wraz z mężem nieznany dotąd w Anglji zwyczaj Bożego drzewka. Królowa Wiktorja i jej córki posyłały na gwiazdkę zakładom dobroczynnym swe roboty ręczne. W czasie wojny krymskiej obdarzały biednych, marznących żołnierzy chustkami, rękawiczkami i czapkami, które same wykonały. Troszczyła się też i o gospodarstwo domowe, w którem panowała wielka prostota. Jej garderobiane nosiły skromne kretonowe sukienki i białe czepeczki. I tak we wszystkiem była bardzo skromna. Jej życie rodzinne było bez skazy, czem nie wszystkie dwory europejskie mogły się poszczycić.

Królowa czuła niekiedy, jak drogie kamienie, zdobiące koronę świętego Edwarda, którą nosiła sześćdziesiątcztery lata od 1837 do 1911 — w tyleż się ostrych cierni zamieniają. Wkrótce po jej wstąpieniu na tron powstał w Anglji nowy ruch radykalny t. zw. czartystów i w trzech miesiącach popełniono dwa zamachy na jej życie. Ruch ten zgnieciono. W Irlandji wybuchły niepokoje na tle agrarnem i politycznem; w zamorskich posiadłościach powstawały bunty i rokosze krwawe, uśmierzane siłą militarną. Wojnę w Chinach zakończono dostępem do kilku portów, uzyskaniem odszkodowania wojennego i wyspy Honking, bardzo ważnej ze względu na potęgę morską. Powtórne zawikłanie z „Państwem Srodka" dało Anglikom półwysep Kaulung. Korzystnie zakończyła się też i wyprawa do Aufganistanu, bo otrzymaniem przesmyków, kontrolą nad jego polityką zewnętrzną i przyjęciem angielskiego rezydenta w Kabulu. Powiększył też Albjon swe kolonje w Australji objęciem wysp Fidżi. W roku 1857 rozpłomienił się bunt w Indjach, którego przyczyną były po części względy polityczne a po części bezwzględnie i raptownie przeprowadzone reformy.

Parlament nadał królowej w 1875 r. tytuł cesarzowej Indji, pod tym jednak warunkiem, że nigdy go w Anglji nie będzie używała. Była to widoczna oznaka, że węzeł między ludem Indji a jego rzeczywistą władczynią, królową Wiktorją, zacieśnia się. Bardziej jeszcze podkreślili tę łączność Hindusi, przez uroczyste ogłoszenie tej godności w r. 1877 w Delhi, starożytnej stolicy. Pod koniec jej rządów dostał się Sudan pod panowanie egipsko-angielskie i srożyła się wojna burska, zakończona aneksją republiki Oranje i Transwaalu. Dawna niezgoda między Anglją a Francją tak dalece ustała, że Ludwik Filip i Wiktorja, również później cesarz Napoleon i Eugenja składali sobie sąsiedzko przyjazne wizyty. Niesnaski kolonjalne obu państw ugodowo załatwiono i użyczano sobie nieraz pomocy militarnej.

Długoletnie panowanie tej monarchini zwie się epoką Wiktorji. W tym okresie nietylko granice zewnętrzne państwa znacznie się powiększały, ale i wewnątrz nastąpił rozkwit. Kraj rolniczy przeobraził się za jej rządów w kraj fabryczny i przemysłowy — wzmógł się ruch socjalny, powstawały związki robotnicze, domy dla klasy pracującej, lecznice, bibljoteki i czytelnie publiczne. Przeprowadzono głęboko sięgające reformy społeczne, wyborcze, ustawodawcze i finansowe. Szkoły przeszły

Dokończenie na str. 406.

# TO I OWO

UDZIAŁ SZWAJCAREK W RADACH OPIEKUŃCZYCH. W Szwajcarskim kantonie Neuenburg przyznano kobietom olbrzymią większością głosów prawo wyboru do Rad opiekuńczych, motywując uchwałę tem, iż urzędy opiekuńcze zajmują się dziećmi i kwestjami rodzinnemi, a więc sprawami, które stanowią właściwe pole działalności kobiety. W najnowszych czasach rozszerzono znacznie kompetencję Rad opiekuńczych, między innemi powierzono im funkcję wydawania wyroków przy rozwodach.

JAKIE POSADY MOŻE ZAJMOWAĆ TURCZYNKA. — W Turcji, tym tradycyjnym kraju haremów, gdzie doniedawna życie kobiety upływało w zupełnej izolacji od świata i jego zdarzeń, kobiety mogą się poszczycić nowym, znacznym sukcesem. Oto według najnowszego rozporządzenia przyznano ukończonym prawniczkom wolny dostęp do wszystkich posad i stanowisk, które dotychczas zajmowali mężczyźni prawnicy. W przeszłym roku zdały w Konstantynopolu po raz pierwszy 4 kobiety końcowe prawnicze egzamina. Przyszłość okaże, jakie stanowiska osiągną te pierwsze jurystki w swej prawniczej karjerze.

TURECKIE TOWARZYSTWA KOBIECE utworzyły nową organizację „Związek Turczynek“, którego celem — obok politycznego uświadomienia kobiet — są sprawy humanitarne, opieka socjalna, reforma stosunków mieszkaniowych, ochrona młodzieży i t. p. Związek wydaje własną gazetę.

AFRYKA POŁUDNIOWA. — Kobiece organizacje wniosły petycję do Parlamentu, aby przedsięwziął pierwsze kroki, zmierzające do równouprawnienia kobiety w Afryce i udzielił politycznych praw kobietom pochodzenia europejskiego.

FINLANDJA. — Ustawa, dopuszczająca kobiety do sprawowania urzędów publicznych, stała się prawomocna 25 kwietnia b. r. Według powyższej ustawy kobietom dostępne są wszystkie posady w urzędach państwowych. Pewne funkcje zastrzeżono ustawowo wyłącznie dla kobiet, a mianowicie następujące posady mogą być powierzone tylko kobietom: posady inspektorek gospodarstwa domowego, administracja i dozór kobiecych więzień, nauczycielki oraz inspektorki gimnastyki i higjeny w szkołach żeńskich, posady dyrektorek w żeńskich seminarjach nauczycielskich.

„KULTURA CIAŁA I STROJU“. — Komitet, złożony z przedstawicieli sztuki i wybitnych osobistości stolicy, ze współudziałem tygodnika „Ilustracja“, podjął inicjatywę zorganizowania wystawy na terenie Doliny Szwajcarskiej w okresie od dnia 23/X—8/XI 1926 roku, której celem będzie zapoznanie naszego społeczeństwa z najnowszemi zdobyczami w dziedzinie kultury ciała i stroju.

Będzie to niejako akademja estetycznego wyglądu i dostosowania środków do wydoskonalenia zewnętrznej postaci człowieka według nakazów mody i postępu.

Poczynając od kultury nogi, jej higjeny, terapji i oprawy zdobnej i idąc poprzez całą strukturę człowieka, aż do czubka głowy, zwiedzający wystawę osiągnie wyczerpującą poglądową naukę konserwowania swego ciała, poprawiania jego niedokładności, wyboru pięknego stroju, sztukę dobierania ozdób, wiedzę spotęgowania urody i zdrowia fizycznego.

Poważnie zakreślony udział produkcji krajowej i pierwszorzędnych firm kupieckich, wspaniała dekoracyjna oprawa, żywe pokazy w pomysłowej artystycznej formie i szereg niepospolitych atrakcyj artystycznych dadzą zewszechmiar treściwą i ujmującą całość wystawy.

Biuro wystawy mieści się w hotelu „Bristol“ 537, Centrala-Bristol-537.

WALKA SZKOŁY Z MODĄ. — Wiele komentarzy wywołało zarządzenie węgierskiej władzy szkolnej, zabraniające uczennicom szkół średnich noszenia krótkich sukien i krótkich włosów oraz używania różu, pudru i innych środków kosmetycznych. Pozatem uczennice mają być zawsze odprowadzane do szkoły przez krewnych, a na taneczne zabawy nie wolno im uczęszczać nawet w towarzystwie rodziców. — O ile racjonalny jest zakaz używania szminek, o tyle inne punkty zarządzenia budzą wielkie wątpliwości. Krótka suknia zapewnia młodym dziewczętom swobodę ruchów i ma przewagę nad długą pod względem higjenicznym. Walka z krótkiemi włosami jest mocno spóźniona: nie można walczyć z modą, która stała się powszechnym obyczajem. Nie wiadomo też, co zamyśla węgierski minister oświaty uczynić z uczennicami, które już ucięły włosy, zanim odrosną im ich warkocze? Również przepis, dotyczący odprowadzania uczennic do szkoły i uczęszczania na zabawy, wywołał ostrą krytykę. Taka izolacja od życia nie odpowiada dzisiejszym stosunkom i zadaniom kobiety, a chowanie dorosłych dziewcząt pod kloszem nie przysposobi ich do ciężkiej walki o byt, jaka je potem w życiu czeka.

## KĄCIK PRAKTYCZNY

# Pullower szydełkowany

NASZ model może być równie dobrze robiony na drutach, ponieważ jednak szydełkowanie prędzej postępuje, radzimy wybrać tę technikę. Robotę zaczyna się podług kroju, zaczynając od dołu, robiąc 2 kwadraciki (= 4 do 6 słupków) włóczką piaskową ciemną, a 1 kwadracik włóczką ciemno-bronzową. Zrobiwszy 6 rzędów w ten sposób, rozpoczyna się wzór, robiąc dalej podług formy. Rękawy zaczyna się u góry, a zakańcza mankietem, robionym jak dół pullowera. Po zszyciu części, dodaje się u szyi pasek robiony gładko z ciemno-piaskowej włóczki a zszyty z przodu. Pasek ten przyszywa się włóczką, naciągając go na karku według szyi.

Zależnie od grubości włóczki liczy się na 1 kwadracik wzoru 2—3 słupki. — Dostarczamy kroju wielkości II.

# Czapka i szal roboty szydełkowanej

Szal szerokości 28 cm a 150 cm długości robi się ze słupków nawijanych, wbijanych w słupki poprzedniego rzędu. Dołem wrabia się kolorowy wzór, w barwach zielonej i fiołkowej na piaskowem tle. Frendzle wiąże się z mieszanych włóczek tła i wzoru.

Czapka składa się z 8-miu części. Osoby wprawione robią te części łącznie, zaczynając od środka, a dodając na rogach. Mniej wprawione robią lepiej każdą część z osobna, a łączą je później niewidocznym ściegiem, poczem dopiero dorabiają 5—6 rzędów słupków, tworzących dolny brzeg czapki. Na środku pompon z włóczki tła.

Zależnie od włóczki liczy się 2—3 słupki na 1 kwadracik wzoru.



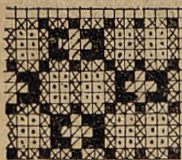

Czapka i szal roboty szydełkowej.

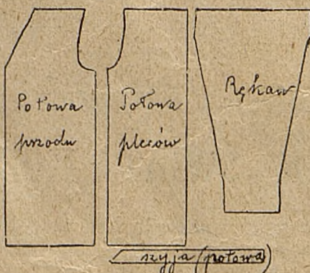
> Na wszystkie modele sukni, płaszczy, bielizny, ubrań dziecięcych i t. p., podawanych w „Kąciku Praktycznym", dostarczamy krojów normalnej wielkości, w cenie zł 2·—. Udzielamy wskazówek w kwestji garderoby i bielizny dziecięcej

# Szal ozdobiony aplikacją
## z resztek jedwabiu

Modne szale i chustki z jedwabiu zdobi się haftem, lub mniej mozolną aplikacją. Na tę ostatnią można w sposób bardzo pomysłowy użyć nawet najmniejszych kawałeczków jedwabi, krając z nich figury geometryczne lub fantazyjne płatki kwiatów i liście. W ten sposób można ułożyć różne grupy, mieszając najrozmaitsze kolory.

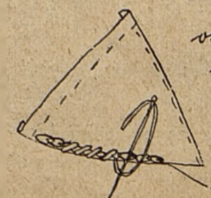
Płateczki jedwabiu przyfastrygować najpierw dużemi ściegami, dalej od brzegu, następnie zakładać brzegi i przyszywać je drobnym ściegiem przed igłą. Ścieg ten zakrywa się ściegiem łańcuszkowym, robionym jedwabiem czarnym, białym lub innego, odbijającego koloru, a wkońcu przewlekać ścieg łańcuszkowy nitką metalową srebrną lub złotą przez wierzch, jak uwidoczniono na rycinie.




Pullover szydełkowany

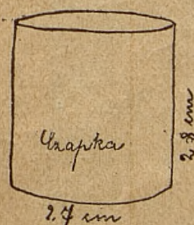




Szal ozdobiony aplikacją z resztek jedwabiu

# Czapka i szal robione na drutach

Garnitur ten bardzo łatwy do wykonania. Szal robi się 28 cm szeroki a 150—160 cm długi, jedno oczko w prawo, jedno na wywrót. W oddaleniu 8 cm od dolnego brzegu wrabia się bordiurę z 5-ciu kolorów lub z jednego stopniowanego, przyczem każdy dalszy a jaśniejszy pas jest trochę węższy od poprzedniego. — Czapkę robi się również 1 oczko w prawo, drugie na wywrót, ale wokoło, przyczem połowa szerokości ma wynosić 27 cm, a długość czapki 28—30 cm. U góry ściąga się czapkę po zakończeniu brzegu i zdobi dwoma pomponami z włóczek, któremi robiono szlak szalu, pomieszanych lub w odcieniu najciemniejszego jeden pompon, a najjaśniejszego drugi. Brzeg czapki wykłada się.





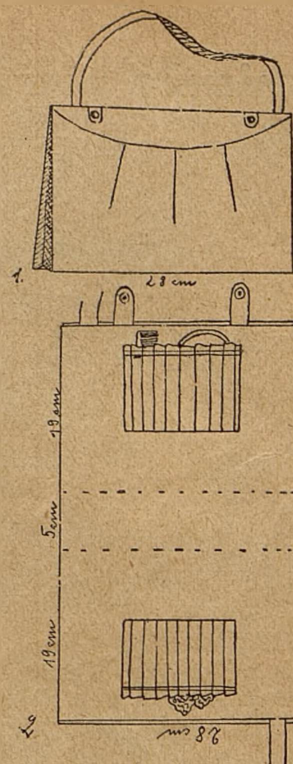

Czapka i szal robione na drutach

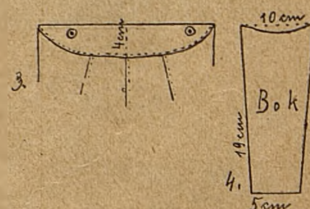
# Torebka ze skórzanej czapki

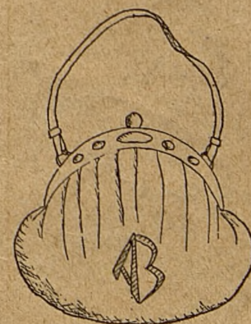
Główkę niemodnej skórzanej czapki można doskonale użyć na torebkę, nie zmieniając jej kroju, tylko złożywszy wpół, zaokrąglając dolny brzeg główki, a w przyszłości górny torebki trochę ku górze, by dał się zastosować do okucia. Po zmarszczeniu przyszywa się do okucia, które powleka się skórką z kresy czapki, przyklejając tę skórkę syndetikonem. Dół torebki zdobi się w kutas z pokrajanych paseczków skórki; połączenie kutasa z torebką zakrywa się nawiniętym paskiem. Podwójnie złożony i zastebnowany pasek skórzany zawleka się do noszenia.

# Torebka ze skóry

Duże modne torebki są bardzo drogie, można je jednak samej uszyć i wtedy są znacznie tańsze, choćby cały materjał trzeba kupować. Użyć można każdego rodzaju skóry, irchy, safjanu lub glacée. Kraje się prostokąt, którego wymiary widać na rysunku. Na przedniej części torebki szyje się 3 zakładeczki cieniutkie jak sznureczek. Następnie kraje się podszewkę z silnego rypsu i wykonywa kieszonki układane i opatrzone górą w gumkę. Jeżeli skóra wiotka, jak np. ircha, daje się ją na wkładkę ze sztywnego płótna. Przed połączeniem torebki z podszewką przyszywa się od wewnątrz górną klapkę, którą następnie przystebnowuje się (rys. 3). Patki do zapinania oraz rzemyk do noszenia przyszywa się również przed zapodszewkowaniem. Boki wszywa się z trzech stron na maszynie, szwem do środka. Nakoniec wkłada się podszewkę z wszytemi bokami i zakłada górą brzeg do brzegu. Dla nasztywnienia górnych brzegów wkłada się mocne stalki, pod któremi przyszywa się podszewkę do skóry, nie przekłuwając klapek. W patki i przednią część torebki daje się wbić zatrzaski u rękawicznika.



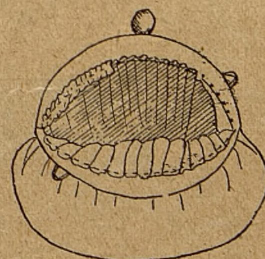





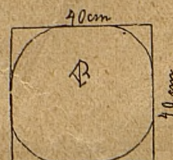
# Torebka z jedwabiu

Mora, ryps lub inny tęgi jedwab nadaje się na zrobienie marszczonej torebki. Przed skrojeniem należy zrobić krój, stosując się w rozmiarach do okucia. Kwadrat o rogach zaokrąglonych, oto krój. Skrojoną torebkę przyfastrygowuje się na muślin i następnie aplikuje monogram z jedwabiu lub skórki o odmiennym kolorze lub z matowego materjału na błyszczącym albo odwrotnie. Można użyć na to starych rękawiczek. Także widuje się monogramy lub motywy wyszyte błyszczącemi paciorkami lub kamykami. Po wykonaniu monogramu przyfastrygowuje się podszewkę, którą łączy się z jedwabiem, zaginając brzegi do środka. Na podszewkę nadaje się ryps w żywym kolorze. Zmarszczoną torebkę przyszywa się do okucia jedwabiem stosownym do materjału okucia. By ściegi były niewidoczne na prawej stronie, można nawlekać przy każdej dziurce paciorek i wracać do tej samej dziurki. Przyszycie zakrywa się wewnątrz namarszczoną wstążeczką, przyszytą niewidocznemi ściegami. Pasek jedwabiu złożony podwójnie lub poczwórnie, na pasku mocnej podszewki, służy do noszenia.

*Zina Kulczycka*







# ROBOTY

**Jesienna szaruga na dworze,** miło w zacisznem mieszkaniu zająć się robotą ręczną. Czy to będzie łatwy i efektowny abażur na lampę, czy mozolnie haftowana firanka, praca nad niemi na pewno ochroni nas przed nudnie wlokącemi się godzinami.,,



Rys. 59

Rys. 59. **Firanka,** haft Richelieu (wzór w cenie 5 zł). (Projektowała M. Geszwindowa.)

# *RĘCZNE*

**WZORÓW (do kopjowania kalką, nie do prasowania) do wykonania robót zawartych w „Świecie Kobiecym“ dostarczamy odwrotnie. Ceny wzorów robót ręcznych: Obrusy, firanki, kapy itp. 2 zł. Milieu, poduszki, makatki 1 do 2 zł. Motywy, tabletki itp. 0·80 do 1·50 zł.**

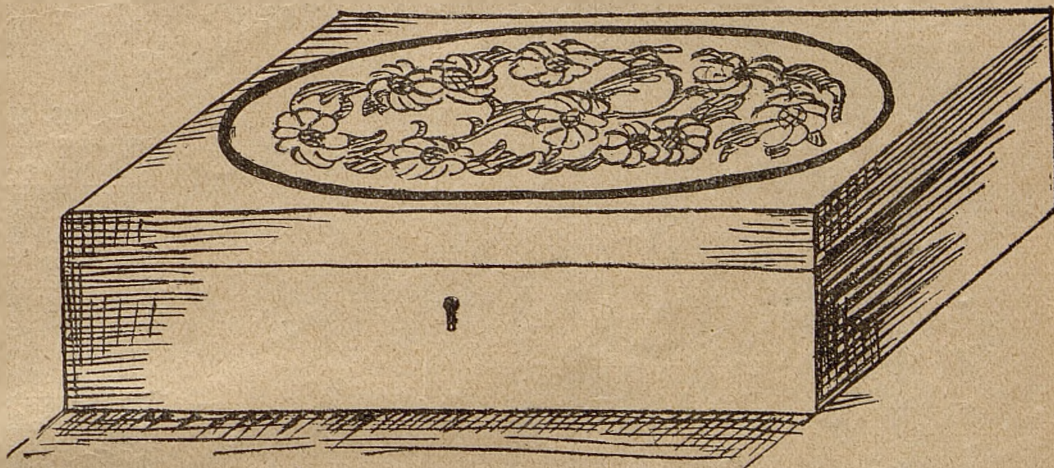
Na osobne zamówienia i w specjalnych rozmiarach cena wedle umowy. — Dostarczamy także wzorów do haftu sukien, zawartych w naszem piśmie.

Celem zaoszczędzenia bardzo znacznych kosztów zaliczki, prosimy należność przesyłać przy zamówieniu (można w liście w znaczkach poczt.) wraz z kwotą 0.25 zł na koszta przesyłki.

**Prosimy Sz. Czytelniczki o łaskawe podanie przy zamówieniach wzorów do robót:** rodzaju techniki (czy haft biały czy kolorowy), na jakim materjale (czy płótno, sukno lub jedwab), rozmiaru i dokładnego celu np. (czy kapa na stół czy łóżko). Ułatwi to bardzo ekspedycję, za oszczędzi czasu na konieczne nieraz pisemne dodatkowe zapytania, a tem samem przyśpieszy wysyłkę.

Rys. 60. **Kasetka na listy.** Malowanie na drzewie. Wieko drewnianej kasetki zdobi medaljon, wykonany następująco: Po dokładnem oczyszczeniu drzewa papierem szklanym, pociąga się całą powierzchnię roztworem ałunu (łyżeczka na szklankę wody). Po wyschnięciu przenosi się wzór zapomocą ołówkiem natartego papieru. Maluje się zwykłemi wodnemi farbami, tak by nie zakrywać struktury drzewa. Gdy wzór i tło założone, wyciąga się kontur czarną lub ciemno bronzową farbą, którą się też resztę pudełka powleka, i suchą już robotę starannie polituruje. Wnętrze wyłożone ciemnym jedwabiem. — Nadesłane przez panią Helenę Zeemanową. (Szczegół na odwrotnej stronie.)

Rys. 61. **Makatka do dziecięcego pokoju.** Aplikacja. Poszczególne części wzoru, wycięte z kolorowego sukna, naszywa się na gładkie sukno lub płótno i obszywa wszystkie kontury cienkim czarnym sznureczkiem. Makatę wykańcza sznur wokoło i lekka podszewka. Barwy podane na wzorze oryg. wielkości. Projektowała Wanda Zygulska-Pogonowska.



Rys. 60



Rys. 61

# ROBOTY

Rys. 62. **Róg ozdobny do wykwintnej pościeli.** Haft biały i ażurowanie (wzór na arkuszu).

Rys. 63. **Abażury na lampy.** Nietrudne do wykonania nasze modele można uszyć z różnych resztek, krepy chińskiej, wstążek, koronek i t. p., a na dwa pierwsze wystarczy zwyczajna druciana obręcz.

Fig. A. Ampułka do sypialni. Obręcz owiniętą batystem obszywa się woreczkiem z liljowego lub różowego jedwabiu. Górny brzeg zdobi złota lub kremowa koronka, fontazie z lacetki, zawieszona na wstążkach, dostosowanych kolorem do jedwabiu.

Fig. B. Duży abażur do jadalni — zrobiony ze złoto-pomarańczowego jedwabiu; dół zakończony barwną wzorzystą wstążką i kryształowemi kulkami; całość podszyta białym batystem; zawieszony na sznurach złotych, drewnianych korali.

Fig. C. Abażur na stojącą lampę salonową. Sztywną drucianą formę, obciągniętą białym batystem, zarzucamy lekką zasłoną, uszytą z ostro zielonej crêpe Georgette, odszywanej w zakładki, które przerywają w odstępach pasy wzorzystej jedwabnej materji, zakończone kryształową frendzlą. Kryształowe paciorki wokoło.

Fig. D. Lampę na biurko zdobi abażur z ciemno-zielono-wzorzystego fularu, wykończony górą i dołem falbankami z gładkiego zielonego fularu.

***Wszelkich porad w sprawach robót ręcznych udziela Redakcja ustnie albo pisemnie. Redaktorka przyjmuje w piątek 12—14***

Rys. 62





Szczegół do rys. 60 (kasetka na listy)

# RĘCZNE

**Opis wzoru na ostatniej stronie okładki:**

Wzór na makatę, aplikacja i haft, można zastosować też do tkactwa gobelinowego lub kilimowego.




Rys. 63 (opis na poprzedniej stronie).

# DOBRA GOSPODYNI

**Kołaczyki wiedeńskie.** Masła 125 g, 2 jaja, 100 g cukru, 250 g mąki, pół paczki proszku do pieczywa dr. Oetkera „Backin“, 50 g migdałów, 50 g rodzynków, 40 g cykaty, trochę skórki cytrynowej. Masło ubić na pianę, dodać cukier, 1 żółtko i 1 całe jajo, skórkę cytrynową i mąkę, zmieszaną z proszkiem do pieczywa. Z wyrobionego ciasta formować małe kulki, układać je na opłatkach lub na blasze wysmarowanej białym woskiem. Posmarować białkiem, ubitem na pianę i zmieszanem z cukrem, poczem posypać drobno usiekanemi migdałami, cykatą, rodzynkami. Piec pół godziny.



**Tarki w occie.** Duże, wybrane tarki, po przymrozku, sparzyć kipiącą wodą, nakryć na pół godziny, potem odcedzić. Tymczasem zrobić syrop z litra octu zimnego, z $1\frac{1}{2}$ kg cukru, z kawałkiem cynamonu i paru gwoździkami (na 4 kg tarek), wsypać tarki dwoma partjami, t. j. zagotować najpierw połowę, 1—2 minuty, potem dosypać 2-gą i razem zagotować, wybrać wszystkie do kamiennego słoja, syrop zasmażyć na gęsto, przy pilnem szumowaniu, zimnym zalać owoce. Po tygodniu syrop odcedzić — powtórnie go przesmażyć i zimnym zalać tarki.

**Galareta z jarzębiny.** Oberwane z szypułek jagódki, spłókane, dać do rondla, gotować do miękkości w niewielkiej ilości wody. Sok ten odcedzić — zważyć, dać tę samą wagę cukru, gotować, przy starannem szumowaniu, próbować, jak zwykle. Gorącą galaretę zlewać w małe słoiczki. Ma smak bardzo przyjemny, — stosowana do ciast i tortów.

**Rydze w galarecie.** Młode, drobne, opłókać w zimnej wodzie i na przetaku dobrze osączyć. Dusić bez wody w rondlu, pod pokrywą, z dużą ilością krajanej cebuli, uważnie, by się nie przypaliły. Gdy się sos wysadzi, wlać szklankę dobrego octu, trochę posolić, parę razy zagotować. Odstawić, chłodne dać do kamiennego słoja, dolewać do pełna octem, z korzeniami przegotowanym. Owiązać pęcherzem. — Podaje się wraz z galaretą, która się z sosu uformuje.



**Kilka uwag przed zimą, na czasie.** Piece poddać starannej kontroli, wewnątrz je wylepić, szpary między kaflami i koło drzwiczek pokitować, opatrzyć, czy niema szpar koło rury z zasuwką, która to rura łączy piec ze ścianą. Uszkodzone „ruszty“ zastąpić nowemi.

Aby piec kaflowy przez cały dzień dobrze pokój ogrzewał, trzeba najpierw przed zapaleniem pokój dobrze wywietrzyć, a gdy się drzewo rozpali, nałożyć odrazu dużo węgla, żeby się kafle prędko rozgrzały. Dokładanie co pół godziny nie ma wartości.

W dwóch godzinach można piec kaflowy wypalić.

Żelazne piece wymagają powolnego dokładania, bo gdy się odrazu rozpalą, przepuszczają gazy węglowe.

Pieców kaflowych nie myć wodą z mydłem, tylko wodą ciepłą z amonjakiem, bo od mydła kafle tracą połysk.

**Kit na szpary w drewnianych podłogach.** W 2 l wody namoczyć $\frac{1}{2}$ kg karuku, rozgotować i wsypać tyle miałkich trocin drzewnych, aż się utworzy średnio gęsta masa. Wymieszać dobrze i letnim kitem zalepiać szpary w podłodze. Kit ten po zastygnięciu trzyma bardzo mocno.

**Kit do szpar w piecach kaflowych.** Równe części sianego popiołu drzewnego i tłuczonej gliny zmieszać z trochą soli, zarobić wodą na gęstą papkę.

*Mewa*

**Preparowanie i utrwalanie barwnego listowia jesiennego.**

Czyste, suche — (nie z rosą!) liście ułożyć równo w arkuszach bibuły szwedzkiej, albo starych dzienników i dać pod prasę, np. pod ciężki kufer, na kilka dni. Potem przez papier przeprasować lekko, niezbyt gorącem żelazkiem. Cienkie, kruche, łatwo łamiące się liście nakleić zaraz dekstryną, na odpowiedniego koloru bibułce. Gdy klej wyschnie, pociągnąć liście z prawej i lewej strony bezbarwnym lakierem spirytusowym. Po wyschnięciu lakieru, owinąć szypułkę liści giętkim, cienkim drucikiem, a tenże znów wąskim paskiem papieru gutaperchowego, lub bronzowej bibułki. Łączyć liście swobodnie, wolno, w gustowne wiązanki, które w połączeniu z suchemi, puszystemi trawkami, z paru modrzewiowemi gałązkami, na których wiszą drobne szyszki, albo z żołędźmi (które klejem do ich naturalnych podstawek przymocować), gdy się jeszcze doda parę koralowych gron jarzębiny, albo pięknych kiści berberysu, ożywią i przyozdobią ślicznie wnętrze mieszkania przez całą zimę.

Duże liście klonu, złoto żółte lub czerwonawe, z nazwiskiem gościa, położone na stole jadalnym, przy nakryciu, zamiast karty, oryginalnie stół zdobią. Żyłki liści wyciąga się w tym celu złotą farbą, lub miedzianą, tą samą farbą pisząc naukos nazwisko gościa. Na bardzo dużych liściach można wymalować malutki widoczek jesienny, albo zimowy (w kolorze białym i popielatym), lub też wiązkę kwiatów polnych. Dopiero potem pociąga się liść lakierem bezbarwnym. Liść taki każdy gość z przyjemnością schowa na pamiątkę.



Liście dębowe (niezbyt suche i sztywne), wytrzepane starannie szczotką twardą, tak aby zieleń mięsistą zupełnie usunąć, a została tylko nieuszkodzona, gęsta sieć żyłek, wyglądają przecudnie, niby z zielonego tiulu. Ułożone na nich płasko, bukieciki z drobnych, zasuszonych kwiatków, związane wąziutką wstążeczką kolorową, albo szneląd, kwalifikują się szczególnie jako odznaki kotyljonowe. — Do wytrzepania umiejętnego liści trzeba okryć np. wałek od otomany jakim starym kawałkiem grubego, jasnego materjału, na to położyć liść, trzymając go za szypułkę i trzepać szczotką raz koło razu, ostrożnie, żeby sieci żyłek nie przerwać. Wytrzepane liście dać na parę dni pod prasę.

Liści tych nie potrzeba lakierować. Trwają wprost nieskończenie.

*Marja Wiśniewska*

## Z RYNKU KSIĘGARSKIEGO

**W tej rubryce zamieszczać będziemy, oprócz najnowszych wydawnictw, również i te książki, które są złączone z treścią artykułów w poszczególnych numerach.**

Lafenestre J.: Legenda św. Franciszka z Assyżu zł 5·40
Sosnkowski J.: Bosman Finta 2·20
Hauptmann G.: Fantom. Powieść 2·20

# KRÓLOWA WIKTORJA

Dokończenie

pod nadzór rządowych inspektorów, zreformowano zgodnie z duchem czasu sławne od wieków zakłady naukowe w Oxfordzie, Eton i Cambridge i unieważniono zakaz udzielania odznaczeń akademickich innowiercom.

Ożywiły się handel i żegluga — zaprowadzono stałe parowce między Anglją i Ameryką, — położono pierwszy kabel.

W tym czasie Anglja szczycić się mogła takimi uczonymi, jak Talbot, Herschel, Faraday, Whaetstone, Davy, Pitman, Darwin, Lyell; poetami i pisarzami, jak Carlyle, Bulver, Dickens, Disraeli, Thackeray, Browning, Tennyson, Marryat, Ruskin, Kipling — i literatkami, jak Blessington, R. Bulver, Bradelon, Bell, Elliot (pseudonim M. A. Evans) i wiele innych; malarzami i rzeźbiarzami, jak Millais, Hunt, Brown, Rossetti, Watts, Gibson i t. d.; podróżnikami — którzy odkrywali i badali nieznane i niedostępne dotychczas lądy i morza, jak np. Franklin, Richardson, Ross, Wallace, Livingstone, Grand i inni. Budowano też wiele monumentalnych gmachów o specjalnym stylu, t. zw. stylu Wiktorji.

Obowiązkowość, pracowitość, zdrowy rozsądek, poczucie godności osobistej i majestatu monarszego, charakter czysty i prawy — znamionowały tę władczynię.

*Berta Baumgartenowa*

Rychliński J.: Błękitny szpieg. Powieść 2·20
Dygasiński A.: Właściciele. Powieść —·95
Breszkowski B.: Pokonani zwycięzcy. Powieść 3 tomy 3·—
Jellenta C.: Rycerze lilji. Powieść 6·—
Samozwaniec M.: Kartki z pamiętnika młodej mężatki 120
Kellermann B.: Bracia Schellenberg. Cena 4 tomów 3·80
Ossendowski A. F.: Płomienna Północ. Podróż po Afryce północnej. Marokko 3 tomy 19 50
Ossendowski A. F.: Pod smaganiem samunu. Podróż po Afryce północnej. Algierja i Tunisja. 3 tomy 18·—
Barbusse H.: Szał miłości. Powieść autora „Ognia" i „Piekła" w przekładzie M. Męcińskiej 4·—
King Truby F.: Odżywianie i pielęgnowanie dziecka 3·40
Erenburg I.: Trust D. E. Dzieje zagłady Europy. 4·80
Makarewiczowa R.: Praktyczne przepisy ciast drożdżowych, tortów, ciastek, cukierków, lodów i likierów. Oprawny 5·—
Biegeleisen Henryk: Matka i dziecko w obrzędach, wierzeniach i zwyczajach ludu polskiego. Oprawione 15·—



# ODPOWIEDZI REDAKCJI

**Redakcja udziela porad w sprawach kosmetycznych i gospodarskich, w kwestjach sztuki indywidualnego ubierania się i innych, przyczem prosi o wyraźne, czytelne pismo w listach z pytaniami.**

**Na koszta odpowiedzi prosimy nadsyłać 20 gr. W miarę możności prosimy podawać swój adres. Recepty po 1 zł.**

**Osobiste odpowiedzi w kwestjach kosmetycznych nadsyłamy po otrzymaniu kwoty 1 zł za każde poszczególne pytanie.**

**Przy zamawianiu recept kosmetycznych należy zawsze podać rodzaj cery: 1. sucha — 2. tłusta — 3. skłonna do wyprysków — 4. wrażliwa.**

*Dla Wielkopolanki.* — O modnem nakrywaniu stołu już parokrotnie była wzmianka w „Świecie Kobiecym".

Dla niewielu osób — nakrywa się stół okrągły — dla liczniejszego towarzystwa trzeba stołu długiego, odpowiednio szerokiego, żeby nie było przy nim ciasno. Na każdą osobę liczy się 70 cm miejsca.

Na pięknym, cienkim obrusie, koło płytkiego talerza, kładzie się na prawo nóż, widelec, łyżkę do zupy, łyżeczkę do kompotu. W razie



podawania ryb kładzie się jeszcze widelec do ryb. Ku środkowi ustawione są kieliszki do wina, także szklanki do wody, lub piwa. Sól w malutkich solniczkach z miniaturową łyżeczką, przed każdym gościem, po lewej stronie nakrycia. Serwetę kładzie się na talerzu, pod serwetą chleb lub bułeczkę. Nakryty stół ubiera się gustownie kwiatami, tortami, ustawia się srebrne lub kryształowe koszyki z owocami, kompoty w kompotjerach, sałaty w salaterkach.

Kawę i likiery podaje się później w przyległych pokojach.

Mięsa gorące ubiera się na półmisku mieszanemi jarzynkami, kostki od kotletów owija się fryzowanym, cienkim papierem, zimne mięsiwo przybrane być może sałatką, rzeżuchą, plasterkami twardych jaj, mięsną galaretę siekaną lub krajaną (zabarwioną na kolor złotawy i różany), do jarzynek daje się grzanki z bułki, w formie gwiazdek, lub półksiężyca, usmażone na maśle, ułożone brzegiem półmiska.

Jako zakąskę po wódce, kanapki mozajkowe, tartinki, paszteciki franc. z kapustą, lub kiełbaskami, kapuśniaczki i t. p.



*„Łucia".* — Uprzejmie Panią przepraszamy za nieporozumienie z koronką wenecką. Sprawa, którą Pani porusza, nadaje się do listownego omówienia. Zechce Pani zatem podać swój dokładny adres, a wówczas służymy bardzo chętnie objaśnieniami.

*„Jaśka 2".* — 1. Nie znając rodzaju wyrzutów skórnych, nie możemy udzielić żądanych wskazówek. Ponieważ Pani wspomina o recepcie lekarza, po użyciu której nastąpiło znaczne polepszenie, radzimy trzymać się jej stale i nie szukać nowych środków. — 2. Jędrność ciała odzyska Pani przy pomocy masażu, gimnastyki i ruchu na świeżem powietrzu. Polecamy Pani **Drugi Almanach Świata Kobiecego,** w którym znajdują się ćwiczenia gimnastyczne w obrazach i z objaśnieniami. — 3. Włosy cienkie i tłuste bardzo trudno zatrzymują ondulację; środki chemiczne są zawodne. Jedyną radą byłaby trwała ondulacja prądem elektrycznym. Chcąc jednak spełnić życzenie Pani, podajemy środek nieszkodliwy, który już wielu Paniom oddał dobre usługi: 10 g gumy adragante rozpuścić w kilku kroplach gliceryny, a po zupełnem rozpuszczeniu dodać 10 g wody destylowanej, albo przegotowanej. Wieczorem lekko zwilżyć tym płynem włosy, nawinąć je na papiloty, skóreczki lub maszynki i pozostawić przez noc.

*P. Fr. Raczyńska.* — Służymy Pani adresem nauczycielki języka francuskiego, która posiada wszelkie kwalifikacje żądane przez Panią: nieskazitelny akcent i dar pedagogiczny. Jest nią p. Anna Bunin, ul. św. Zofji 32 a. Zgłaszać się można od 1—3 godz.; wystarczy również kartka.



*P. Alina Kędzierska.* — Owszem, makatka jest dobrym upominkiem. Trzeba jednak uwzględnić dwa niezbędne warunki: 1. musi harmonizować z otoczeniem — 2. nosić piętno artystyczne. Skoro Pani sama nie może wykonać, możemy polecić pracownię p. Marji Noworytowej, Lwów, Zimorowicza 17; wszystkie szkice są projektowane przez artystów, wybór ich wielki a wykonanie staranne. Firmę zaleca punktualność i taniość.

*Przemyślanka.* — Dziękując Szan. Pani uprzejmie za życzliwe interesowanie się naszem pismem, pozwolimy sobie zauważyć, że otrzymujemy liczne listy wręcz przeciwnej treści. Wszystkie podpisane pełnem imieniem i nazwiskiem. A i treść listu Pani nabrałaby innego znaczenia, gdyby się Pani nie była posłużyła pseudonimem. Wspomniane przez Panią środki spożywcze można istotnie dostać we wrześniu; dlaczego ich w Przemyślu nie widzi Pani na targu, nie do nas należy, a informacyj naszych nie możemy, rzecz jasna, uzależniać od stosunków w tem mieście. Innych spraw gospodarskich nie poruszamy z braku miejsca. Można je sprawdzić w książkach kucharskich. Wszelkich odpowiedzi i informacyj udzielamy zawsze wyjątkowo chętnie i bezinteresownie. Widocznie list Pani zginął w drodze. Zechce Pani zatem powtórzyć pytanie, na które z całą gotowością natychmiast odpowiemy.

TREŚĆ NUMERU 20-go

**Błednicę** niedokrwistość usuwa, działa wzmacniająco, odżywczo, podnieca apetyt nieocen. środek dla rekonwalescentów

**Polseravallo Mra Krzysztoforskiego**

Wino chinowo-żelaziste na maladze hiszpańskiej. Do nabycia we wszystkich aptekach i drogerjach lub wprost. Cena za flaszkę zł 4·25 ½ fl. zł 2·40. **Uwaga:** We własnym interesie żądać wyraźnie Polseravallo Mra Krzysztoforskiego. Laboratorjum chem.-farm. Mr. Krzysztoforski, Tarnów. 394-7-2

---

**Paryski Instyt. Estetyczno-kosmetyczny**

## „EUREKA"

**Lwów, ul. Bourlarda 4.**

Modelowanie niekształtnych rysów twarzy, usuwanie podbródków, zmarszczek, piegów, wągrów i wszelkich nieczystości cery przez specjalistkę paryską.

**Pielęgnowanie włosów, rąk, manicure.**

Godziny przyjęć 10—12·30 i 3—5

378-4-24

---

## MAPA ORJENTACYJNA KOLEI POLSKICH

skala 1 : 2,200.00 w cenie **20 gr** do nabycia w Księgarni Polskiej B. Połonieckiego, Lwów, Akademicka. Należytość można przesłać w znaczkach pocztowych, więcej 10 gr za porto.

---

## Tanie albumy operowe po 4 zł

**Offenbach:** Opowieści Hofmana, Piękna Helena, Orfeusz w piekle, Księżniczka Gerolstein.

**Mozart:** Wesele Figara, Don Juan, Zaczarowany flet, Uprowadzenie z Seraju.

**Romantyczne opery:** Wolny strzelec, Sen nocy letniej, Oberon.

**Opera komiczna:** Pocztyljon z Sonjumeau, Cyrulik sewilski, Córka pułku. Biała Dama, Fra Diavolo.

## MAGAZYN NUT B. POŁONIECKIEGO

we Lwowie, Klementyny Tańskiej, l. 1 (obok Księgarni Polskiej).

---



## *Jedwabie należy prasować przez cienkie płótno.*

Jak należy prać jedwabie ?

Wsypać garść płatków mydlanych LUX do miednicy z gorącą wodą i ubić na pianę. Filigranowe płatki Lux'u są tak cienkie, że rozpuszczają się natychmiast, nie pozostawiając śladu nierozpuszczonego mydła, które mogłoby zażółcić jedwab. Dodać zimnej wody, tak aby utworzył się letni roztwór. Włożyć przedmioty przeznaczone do prania i łagodnie przegniatać w mydlinach, zanurzając raz po raz. Nie trzeć! Wypłókać starannie w ciepłej wodzie. Nie wyżymać! Wycisnąć wodę starannie, zawinąć w ręcznik, a gdy prawie suchy, prasować ciepłem—nie gorącem—żelazkiem. Dla zachowania połysku należy prasować jedwab przez cienkie płótno po prawej stronie.




Bardzo chętnie damy WPP. możność wypróbowania tego cudownego środka. Prosimy w tym celu przysłać nam załączony kupon, a wyślemy bezpłatną próbkę Lux'u wraz z ilustrowaną broszurką o sposobie prania delikatnych tkanin.

**KUPON** Do p. L. REIDA, Skrzynka Pocztowa 479, — Poczta Główna WARSZAWA

Imię i nazwisko .......................

Adres .......................

Jedna próbka dla każdej osoby .......................

*L. 14. Świat Kobiecy*

Powyższy kupon wypełnić, wyciąć i naklejony na pocztówkę wysłać pod wskazanym wyżej adresem.

Jeneralny Przedstawiciel na Polskę fabryk firmy LEVER BROTHERS LIMITED (Anglja) L. Reid, Warszawa, ul. Moniuszki 11, tel. 204—87 i 186—00.

467 Do nabycia we wszystkich mydlarniach i składach aptecznych.

Wydawca: Bernard Połoniecki — Lwów. — Odpow. redaktor: A. W. Bednarski. — Adres Redakcji i Administracji: Lwów, ul. Chorążczyzna 27
Redaktorka: Wanda T...

20.